

Jak wyglądała tradycyjna kaszubska Wigilia? O północy lepiej było milczeć

STRONA 4-6

Zaglądamy do skarbicy polskich kołęd - co śpiewano w II Rzeczypospolitej?

STRONA 8-10

Różnorodność nie musi dzielić, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia

STRONA 18

Dziennik Bałtycki

80
LAT

magazyn na święta



www.dziennikbaltycki.pl



Wtorek-piątek, 23-26.12.2025
Nr 297 (24.658) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6160 • Nr indeksu 350-028

*W nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzymy Wam chwil, które grzeją serce
i dobra, które zostanie z Wami na długo*

Spokoju i pokoju wszystkim

REKLAMA

0111445732



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NOWOROCZNY KONCERT WIEDEŃSKI 2.02 GDYNIA TEATR MUZYCZNY

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Zwyczaj łamania się opłatkiem to chyba najpiękniejsza tradycja polskich świąt Bożego Narodzenia. Choć opłatek znany jest i w innych krajach naszego regionu (Litwie, Białorusi, Słowacji czy Ukrainie), to tylko u nas ma taką silną, emocjonalną formę i jest traktowany jako nieodłączny element Wigilii. Zwyczaj wywodzi się jeszcze z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy dzielenie się pobożosławionym chlebem było symbolem komunii duchowej członków wspólnoty. Dzielenie się chlebem było znakiem braterstwa, miłości, wspólnoty, bezinteresowności i pokoju. Z czasem ten motyw przeniknął do obrzędów domowych, szczególnie tych związanych z Bożym Narodzeniem. Łamiąc się opłatkiem składamy sobie życzenia - zdrowia, pomyślności, spełnienia marzeń, pieniędzy etc.

Jedno życzenie wydaje mi się jednak od czterech lat kluczowe, najważniejsze. Życzenie pokoju, życzenie zakończenia wojny w Ukrainie.

Od wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie wynajmuję moje mieszkanie ukraińskim rodzinom. Przez ten czas nasłuchiwałem się od nich wielu strasznych, dramatycznych historii. O zniszczonych domach, o zniszczonych firmach, gwałtach, o utracenym zdrowiu i zabitych członkach rodziny. Niektóre z tych historii były tak przerażające, że nie będę ich przytaczał w świątecznym felietonie.

Wojna w Ukrainie jest także naszą wojną, bo od blisko czterech lat wywiera

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



NAJWAŻNIEJSZE ŻYCZENIE NA ŚWIĘTA. POKOJU

ogromny wpływ na nasze życie społeczne, gospodarcze czy polityczne. Zmusiła miliony ukraińskich kobiet i dzieci do ucieczki, a duża część z nich znalazła schronienie i pracę w Polsce. Ukraińcy i Ukraińcy w Polsce ciężko pracują, często za niższe stawki, ale znacząco przyczyniają się do dochodów

polskiego budżetu i rozwoju kraju. Wojna w Ukrainie odbija się jednak negatywnie na naszym poczuciu bezpieczeństwa i solidarności społecznej. Ma negatywny wpływ na wielkość inwestycji w naszym kraju czy ceny gazu. Ma również ogromny

*JEDNO ŻYCZENIE WYDAJE MI SIĘ
JEDNAK OD CZTERECH LAT KLUCZOWE,
NAJWAŻNIEJSZE. ŻYCZENIE
POKOJU, ŻYCZENIE ZAKOŃCZENIA
WOJNY W UKRAINIE.*

wpływ na naszą politykę, bo rosyjska propaganda jak wirus rozprzestrzenia się w mediach społecznościowych i zmienia nastroje społeczne, a te z kolei wychwytyują politycy, którzy na tych nastrojach chcą zdobyć władzę.

Wszystkich nas ta wojna dotyka, w ten czy inny sposób, choć może na co dzień ten wpływ nie jest dla wielu z nas zauważalny. Wiele osób jest już tą wojną zmęczonych. To już prawie cztery lata i przywykliśmy do codziennych obrazów zniszczonych ukraińskich miast, a informacje o kolejnych ofiarach czy zbombardowanych szpitalach nie robią już takiego wrażenia, jak kiedyś. Prawicowi politycy podchwytyją i podsycają te nastroje, domagając się wprost zaprzestania pomagania Ukrainie czy żądając od niej ciągłego okazywania wdzięczności za uzyskaną pomoc.

Uważam te działania za podłe i stojące w sprzeczności z polską racją stanu. Bo polską racją stanu, o czym mówił i Józef Piłsudski czy Lech Kaczyński, jest wolna i bezpieczna Ukraina, należąca do Unii Europejskiej i NATO. A Ukraina wdzięczność za pomoc okazuje każdego dnia w nie dający się policzyć sposób - przelaną krwią i ofiarami. Oni giną na tej wojnie, żebyśmy my nie musieli.

Dlatego chcę życzyć wszystkim na święta - pokoju. Pokoju w Ukrainie, pokoju między Polakami i Ukraińcami, pokoju w naszych domach i firmach. Bo jeśli zapakuje pokój reszta przyjdzie sama. Podzielmy się więc opłatkiem za bezinteresowny pokój.

POGODA NA WEEKEND

Wtorek

4°C
1°C

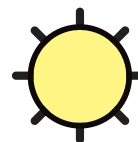


Wiatr wsch.
20 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Środa

4°C
1°C



Wiatr wsch.
11 km/h

Uwaga
Słonecznie

Czwartek

4°C
0°C



Wiatr zach.
9 km/h

Uwaga
Przeważnie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Dziś wracamy zaglądamy do archiwum, żeby przypomnieć sobie i Państwu, jak wygląda zima.

Tym razem łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

22.12.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	413/423 (+)	GBP	473/482 (+)
USD	356/363 (-)	CHF	445/454 (-)
GBP	473/482 (+)		
CHF	445/454 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	413/423 (+)
USD	356/363 (-)
GBP	473/482 (+)
CHF	445/454 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski



Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości co do bezstronności prokuratora

Marcin Koziestański
Warszawa

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnie; na posiedzeniu nie stawiał się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia. - Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść podsądnych. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi

możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, a ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawienia się oraz matactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorganizowaną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawać swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybranym podmiotom dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował jednoznacznie, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapew-

niał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywrócenie „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

Sejm uchylił immunitet Ziobrze 7 listopada w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić prokuratura, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości.

Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie. Tego samego dnia - kilka godzin później - prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra w Polsce.

PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

REKLAMA

0011444590



ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

Mieszkaniec Trójmiasta podejrzany o szpiegostwo. Zatrzymany przez ABW

Radosław Konczyński
Trójmiasto

Czy 40-letni mieszkaniec Trójmiasta szpiegował na rzecz obcego wywiadu? Dotychczasowe ustalenia ABW mają wskazywać na to, że w tym celu fotografował transporty sprzętu wojskowego.

„Zatrzymanie mężczyzny nastąpiło w wyniku działań ABW. Zabezpieczono dowody gromadzenia przez podejrzanego materiałów dokumentujących m.in. kolejowe transporty sprzętu wojskowego” - poinformował Tomasz Siemoniak w swoim wpisie na X.

Nie pada nazwa państwa, na rzecz którego miałyby być prowadzone te działania. Rzecznik prasowy ministra koordynatora na obecnym etapie nie ujawnia szczegółów sprawy.

40-latek mieszka w Trójmieście i tu został zatrzymany, natomiast zarzuty dotyczą rzekomej działalności prowadzonej w województwie kujawsko-pomorskim, a dokładnie na terenie podległym prokuraturze w Bydgoszczy. - Na tym terenie ujawniono dokumentowanie przez niego infrastruktury kolejowej - powiedziała PAP Agnieszka Adamska-Okońska, zastępca prokuratora okręgowego w Bydgoszczy.

W minioną sobotę sąd zastosował wobec 40-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące w związku z przedstawionym mu zarzutem szpiegostwa. Dokładnie z artykułu 130 paragraf 3 Kodeksu karnego. Zarzucane mu czyni zagrożone są karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności.

PAP

HISTORIA

Żyj Polsko kochana! Niech dziś gwiazdka nam świeci na niebie, a żołądek się opatrzy w potrzebie. Popij żwawo wódki, bo czas święta krótki. Na wojnie spokojnie – taką kolędę w okopach I wojny światowej śpiewali polscy legioniści, wywołując niekiedy zgorszenie. A tuż po odzyskaniu niepodległości okładki wigilijnych gazet w Polsce wołały: Polacy wszelkich partii – pogódźcie się! **STR. 8-10**



FOT. ZBIORY J. SIBORY

HISTORIA

Opowieści wprost z krzyżackich apartamentów

Po raz pierwszy pokazana Srebrna Komnata to efekt kolejnych prac konserwatorskich, którymi może pochwalić się Muzeum Zamkowe w Malborku. **STR. 14**

O PÓŁNOCY LEPIEJ BYŁO MILCZEĆ. JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDAŁA WIGILIA

Na Kaszubach Wigilia potrafiła zaskakiwać: bywał węgorz zamiast opłatka, po wsi chodzili gwiazdorzy z kozą i niedźwiedziem, a o północy lepiej było nie podsłuchiwać zwierząt. Mówiono też, że tej nocy nawet studnia potrafi mieć swoje tajemnice...

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Lanim na kaszubskich stołach pojawiły się kolorowe bombki, a choinka stała się obowiązkowym elementem każdego domu, święta Bożego Narodzenia wyglądały zupełnie inaczej. Były długim, rozciągniętym w czasie rytuałem, który zaczynał się na wiele dni przed Wigilią i kończył z Trzema Królami. Ten szczególny okres Kaszubi nazywali Gõdë – czasem świętym, w którym świat codzienny ustępował miejsca światu znaków, wróżb i obrzędów.

Kiedy myślimy o kaszubskich świętach, łatwo wpaść w gotową pocztówkę: choinka, kolędy, rodzinna wieczerza. Tymczasem w kaszubskim domu Boże Narodzenie było (i w części miejsc nadal bywa) czymś więcej niż „ładnym wieczorem”. To czas, w którym – jak pokazuje Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu” (Instytut Bałtycki, Toruń 1933) – codzienność staje się na chwilę obrzędem: każdy gest coś znaczy, a granica między tym, co „zwykłe”, a tym, co „niewidzialne”, robi się cienka jak opłatek... Choć na Kaszubach opłatek nie wszędzie był oczywistością.



Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydżach to doskonale miejsce, by poznać tradycje i zwyczaje

Etnografowie, którzy na początku XX wieku zapisywali kaszubskie zwyczaje – Friedrich Lorentz i Bożena Stelmachowska – notowali coś więcej niż tylko listę tradycji. Ich zapisy pokazują sposób myślenia o świętach jako o momencie, w którym trzeba było zadbać nie tylko o ludzi, ale i o zwierzęta, drzewa, ziemię, a nawet o to, co niewidzialne.

Wigilia po kaszubsku: od domu zaczyna się święto

W wielu wsiach Kaszub i Pomorza przygotowania do Wigilii nie były „logistyką”, tylko elementem świątecznego porządku. W opisie Stelmachowskiej powtarza się motyw porządkowania domu i doprowadzania go do stanu „na święto”: czysto, jasno,

uroczyście. W części miejsc ważny jest też sam rytm wieczoru – nie tylko to, co się je, ale jak się zaczyna i jak się kończy wspólny czas.

W niektórych wsiach (np. na Kaszubach w rejonie Pucka i Wejherowa, ale też w okolicach Kartuz i Kościerzyny) Wigilia bywa dniem, w którym domownicy pilnują zgody: kłótnia tego dnia ma „ciągnąć

się” przez cały rok. To myślenie o czasie nie jako o serii dat, ale jako o ciągłości: pierwszy ton nadaje reszcie melodii.

Nad morzem: węgorz na stole

Stelmachowska zaczyna opis świat od miejscowości najbardziej wysuniętej na północny wschód – Jastarni – i ten wybór jest znaczący, bo pokazuje, jak

silnie święta zależały od lokalnego stylu życia. W rodzinach rybactw Wigilia bywała skromna: postne potrawy, niewielkie ilości. Ale jeden element powraca jak refren: solony węgorz. Autorka notuje, że nawet jeśli zapasy się kończą, „z reguły” zostawia się jednego węgorza właśnie na Wigilię. To nie jest „smak świąt” w dzisiejszym sensie – to znak, że święto ma swój nieprzekraczalny punkt.

Opłatek? Niekoniecznie

Ciekawostka, która świetnie pokazuje różnice między regionami: w Jastarni Stelmachowska zapisuje, że dzielenie się opłatkami nie jest znane, a przyczyną ma być prozaiczny fakt – nikt opłatków nie roznosi, trudno je zdobyć. Tradycja nie zawsze wygrywa z dostępnością – czasem to logistyka buduje obyczaj. Brak opłatka nie oznaczał jednak braku religijnego charakteru Wigilii – święto zachowywało swoją powagę i sens, tylko opierało się na innych, lokalnie utrwalonych zwyczajach. To pokazuje, że na Kaszubach obrzędy nie były jednolite, a codzienne warunki życia miały realny wpływ na formę świętowania. Na Kaszubach święta Bożego Narodzenia nie wszędzie wyglądały

Dokończenie na str. 6

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434825

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



ŚWIĘTA WEDŁUG KASZUBSKIEGO RYTMU – PEŁNE ZNAKÓW I ZASAD



FOT. MUZEUM – KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WE WDZYDZACH

Muzeum we Wdzydzach co roku przygotowuje warsztaty świąteczne



FOT. MUZEUM – KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WE WDZYDZACH

Dzięki temu można dowiedzieć się wielu szczegółów o dawnych zwyczajach

Dokończenie ze str. 4

dały tak samo. W zależności od regionu, wsi i codziennych zajęć mieszkańców Wigilia i kolejne dni miały własny rytm i lokalne znaczenia. Z zapisów sprzed lat wylania się świat drobnych gestów, zwyczajów i przekonań, które sprawiały, że wigilijna noc była wyjątkowa.

„Kur morski”

Choinka była „prawie wszędzie”, także w najuboższych domach. Zdobienia bywały proste: świecidełka, figurki z ciasta albo rzeźbione z bruku. Najbardziej zaskakujący szczegół pochodzi z Jastarni: nad choinką, przyczepiony do sufitu na sznurku, wisi wyłowiony z morza „kur morski” (ryba trigła). Rybacy wierzyli, że wskazuje kierunek wiatrów, choć wisi w pokoju, nie na łodzi.

„Gbur” obchodzi dom i zabudowania

Tymczasem w Pierwoszyne Stelmachowska notuje obrzęd, który brzmi jak domowa liturgia. O zmierzchu gospodarz („gbur”) z kropielnicą obchodzi dom i zabudowania: kropi izby, rodzinę, czeladź, inwentarz żywy i „martwy”. Wszyscy kłękają przed obrazem lub krucyfiksem, a najstarszy z domowników głośno odmawia początek Ewangelii św. Jana oraz Anioł Pański. Istotny detal: przed modlitwą każdy myje się dokładnie. To nie jest „folklor dla turystów”, to wizja Wigilii jako momentu oczyszczenia i zabezpieczenia domu – duchowo i symbolicznie.

Dziad z siwą brodą

Jeśli w kaszubskim opisie świąt jest coś, co brzmi jak gotowy scenariusz, to właśnie pochody przebierańców. Koń, koza, bocian, niedźwiedź... i „dziad z siwą brodą”... W Starzynie w Wigilię po wsi prowadzi się od domu do domu konia, bociana i kozę; wiecie je „dziad z siwą brodą”. Gospodarz odpłaca drobnym datkiem. Zostaje jeszcze jeden detal, który mówi dużo o mentalności: ślady po gościach zmiata „baba”, ale gospodarz się sprzeciwia, bo boi się, że wymiecie szczęście z domu.

Pochód maszkar

W powiecie kartuskim Stelmachowska opisuje zjawisko, które powtarza się w różnych odmianach: osobno chodzą chłopcy z szopką, osobno gwiazdory – czasem łączą się w jeden korowód, czasem nie. Utrzymują się też formy bardziej lokalne (np. „brumtop” w Szymbarku). W Sierakowicach „gwiazdki” potrafią owijać się od stóp do szyi skręconymi słomianymi powrozami, niosą worek z jabłkami i orzechami, a w rękach mają korbacze. Towarzyszy im cały pochód postaci: baba, dziad, diabeł, kominiarz, żandarm pruski, kozioł, niedźwiedź, bocian – i zarządzający grupą „gwiszcz”. Jest też zwyczaj rywalizacji: gdy spotkają się dwie grupy z różnych wsi, może dojść do bójki, bo „z reguły we wsi obchodzi tylko jeden zespół”.

A po wizycie? Słomę, którą „gwiazdka” zostawiła w izbie, gospodarz potrafi przechować

– ma się później przydać do obrzędowego obwiązywania drzew „na urodzaj”.

Wieczera: od śledzia do klusek z makiem

W relacjach z Kaszub pojawia się ważna obserwacja: zwyczajowy zestaw potraw nie wszędzie jest sztywny. Stelmachowska notuje, że w wielu miejscach nie było „celowego” przygotowywania określonych dań – jadło się po prostu postnie, czasem podobnie jak w inne postne dni.

Ale są też stałe motywy, w Kartuzach i okolicy często: śledzie smażone, kapusta z grzybami, kompot z jabłek, ciasta. Spotyka się: kluski ze śliwkami

gospodarz zanosił siano bydłu i owcom – i dopiero wtedy dom wracał do spoczynku.

Nie podsłuchiwać zwierząt o północy!

Jeden z najmocniejszych, najbardziej „kaszubskich” wątków w książce to wiara, że o północy zwierzęta mogą mówić ludzkim głosem. Ale ta wiara jest spleciona z ostrzeżeniem: podsłuchiwanie grozi śmiercią lub nieszczęściem. Stelmachowska przytacza relacje z okolic Wejherowa, gdzie opowieść ma formę przestrogi: ciekawski gospodarz słyszy w oborze zapowiedź własnej śmierci, po czym rzeczywistość umiera.

gryzł pana i domowników, gdyby „oszalał”.

Wróżby wigilijne

Stelmachowska notuje, że wróżby wigilijne na Kaszubach miały różne formy i nie były wszędzie tak rozbudowane, ale pewne motywy się powtarzają.

W Rzućwie pojawia się wróżba z „ciemnego pokoju”: szklanka wody i talerz z symbolami (piasek – śmierć, gałązka – zamążpójście, woda – chrzciny).

W Starzynie: lanie ołowiu w Wigilię, a także wybór jednego z talerzy (woda, piasek, mirt) z zawiązanymi oczami; do tego klasyczne rzucanie bucikiem w stronę drzwi – sposób ułożenia ma wróżyć szybkie zamążpójście.

W Szczodrowie i Nowym Wiercu w powiecie kościerskim autorka zapisuje wróżby „z cienia”: podwójny cień ma oznaczać rychłą śmierć.

„Nie wylewaj wody”: duchy i niewidzialni goście w okolicach Kościerzyny

Bardzo charakterystyczny, a jednocześnie rzadko dziś przywoływany motyw pojawia się w opisie okolic Kościerzyny: wiara, że o północy przychodzą duchy. Trzeba „stół lekko nakryć”, by dusz nie zgnieść, nie wolno wylewać wody, bo można by dusze połączyć, a nawet trzeba ostrożnie stąpać, żeby ich nie zdeptać. Człowiek ich nie widzi, ale pies – jak zapisano – może je „odczuwać” i wyć.

To pokazuje, jak w kaszubskiej wyobraźni Wigilia łączyła

narodziny Chrystusa z przekonaniem o szczególnej obecności zmarłych. Dom jest pełniejszy niż zwykle i nie wszyscy goście są widzialni.

Pierwszy dzień świąt: kościół i dom, bez „gościny”

W wielu opisanych miejscowościach pierwszy dzień Bożego Narodzenia ma charakter spokojny, rodzinny, niemal „zamknięty”: rano nabożeństwo, potem dom i wspólny czas, a przede wszystkim nieopuszczanie rodziny i unikanie wizyt u sąsiadów czy chodzenia do karczmy. Stelmachowska zapisuje wprost, że na Pomorzu i Kaszubach przestrzegano zasady: w pierwsze święto „nie idzie się na gościnę”. To święto nie jest „towarzystwie” – jest „domowe” i przez to poważne.

Drugi dzień świąt: owies i myślenie o całym roku

W części miejsc (np. w powiecie starogardzkim, ale motyw pojawia się szerzej) drugi dzień świąt wiąże się ze zwyczajem święcenia owsa w kościele. Owies bywa później przeznaczany dla zwierząt, a modlitwa i błogosławieństwo obejmują inwentarz i jego pożywienie.

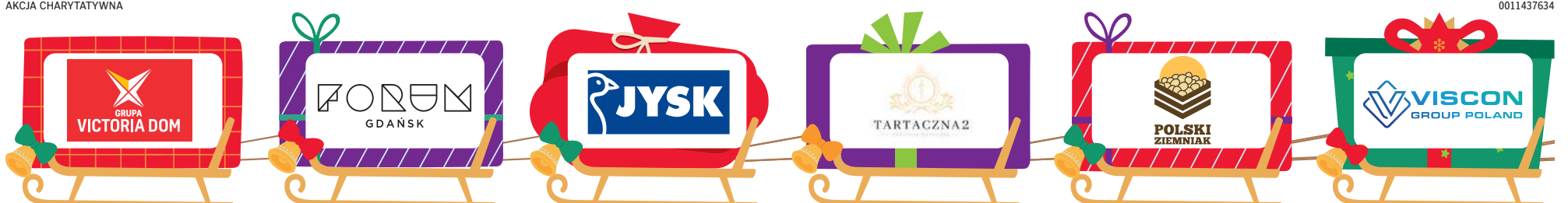
Dla dawnych mieszkańców Kaszub Boże Narodzenie było czymś więcej niż przerwą w codzienności – porządkowało cały rok. Opisane zwyczaje pokazują, jak silnie święta łączyły się z domem, pracą i wiarą, a wigilijna noc miała znaczenie znacznie głębsze niż sama kolacja.

NA KASZUBACH WIGILIA NIE BYŁA TYLKO KOLACJĄ, LECZ NOCĄ ZNAKÓW, ZASAD I PRZEKONAŃ, KTÓRE MIAŁY WPŁYW NA CAŁY NADCHODZĄCY ROK

i wędzone ryby. Starsze rodziny pilnowały, żeby na stole nie zabrakło klusek z makiem – jako dania o szczególnym znaczeniu. W niektórych wsiach pojawia się jarmuż z brukwią, gotowany długo i jedzony również w święta. W Jastarni po wieczery wszyscy szli spać, ale tylko na chwilę. O północy wstawali, ubierali się i wspólnie odmawiali modlitwy („Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”), za każdym razem dodając formułę błogosławieństwa nocy narodzenia. Potem

W innej wersji tylko człowiek będący „w stanie łaski” może usłyszeć rozmowę zwierząt bez kary i wtedy rozmowa ma charakter niemal moralitetu.

W okolicach Kościerzyny i w wielu innych miejscach pojawia się motyw troski o inwentarz: w Wigilię daje się zwierzętom lepszą paszę, „żeby nie poskarżyły się Dzieciatku”. W niektórych wsiach pies dostawał po trochu z każdej potrawy, by – jak zapisuje autorka – nie po-



Energa włącza



magię świąt

Życzymy świąt pełnych ciepła, blasku i pozytywnej energii,
która rozświecili każdą chwilę w tych wyjątkowych dniach.



Odkryj,
co jeszcze
włącza
Energa!



Energa

GRUPA **ORLEN**

ŻYJ, POLSKO KOCHANA!

Niech dziś gwiazdka nam świeci na niebie, a żołądek się opatrzy w potrzebie. Popij żwawo wódki, bo czas święta krótki. Na wojnie spokojnie – taką kolędę w okopach I wojny światowej śpiewali polscy legionieści, wywołując niekiedy zgorszenie. A tuż po odzyskaniu niepodległości okładki wigilijnych gazet w Polsce wołały: Polacy wszelkich partii – pogódźcie się!

Janusz Sibora

W duchowym skarbcu każdego narodu kulturalnego obok klejnotów pierwszorzędnych znajdują się zazwyczaj i kamienie mniejszego blasku, nie tak świetne, a jednak przez ten naród wysoce cenione [...]. Tak w skarbcu polskim, obok „Pana Tadeusza” i „Króla Ducha”, obok polonezów i mazurków Szopenowskich, mamy i kolędy. Nie tak genialne, nie tak wspaniałe, niedające tak głębokich wstrząśnień duszy, a jednak dziwnie przez naród ukochane i cenione, jako jeden z ważnych objawów duszy narodowej.

Tak pięknie o kolędach pisał profesor Stanisław Dobrzycki. Było to w roku 1923. Dla Polaka wyraz „kolęda” posiada liczne odniesienia uczuciowe i pozostaje jedną z pamiątek z dzieciństwa. Kolęda zawiera w sobie elementy duszy narodowej. Tak w jej tekście oraz melodii znaleźć można z jednej strony dostojność i skupienie, z drugiej zaś temperament sarmacki. O ile wielkie dzieła kultury narodowej kojarzono ze swego rodzaju elitaryzmem, to kolęda przemawia do wszystkich od wszystkich. Jest ona zbiorowym odbiciem duszy prostaczka i mędrca zarazem.

Pierwsza wilia w okopach

Rok 1914. Minęły pierwsze trzy miesiące wojny. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Brygadiera Piłsudski na kilka dni zjawił się w Wiedniu, w którym – z uwagi na sytuację na froncie – przez czas jakiś mieściła się siedziba Naczelnego Komitetu Narodowego. Prezydium komitetu postanowiło uczcić zasłużonego wodza skromną przedświąteczną ucztą. 23 grudnia władze NKN i liczni przedstawiciele



Polscy legionieści w okopach I wojny światowej - kartka z epoki

„szerokich warstw naszego obywatelstwa” mieli możliwość osobistego spotkania się z najwybitniejszym reprezentantem idei Legionów Polskich.

„Wiadomości Polskie” donosiły: „Na skromne rozmiary obliczona wieczerza przemieniła się w manifestację wybitną zarówno pod względem liczby i stanowiska społecznego uczestników, jak i pod względem wymienionych w kilku toastach myśli”. Prezes NKN profesor Władysław Jaworski mówił, iż nastrój, który zapanował w ten wieczór, przytrafia się ludziom bardzo rzadko. „Nieczęsto możemy ideę przełożyć na kształt realny. W grudniu 1914 roku ideał wolności i niepodległości ojczyzny przełożyliśmy na kształt Legionów Polskich”. Gdy Jaworski wymienił imię brygadiera Piłsudskiego zebrani powstałi, dając wyraz uczuciu wdzięczności. W tej początkowej fazie wojny, gdy wynik jej był jeszcze niewiadomą, prezes NKN wznosił toast za Najjaśniejszego Pana Cesarza Austrii, króla Węgier i w najbliższym czasie – tu głos Jaworskiego podniósł się – tego

nam użycz Boże, króla Polski. Okrzyk ten powtórzyli zebrani entuzjastycznie.

Dalej mówił Jaworski o tworzącej się legendzie Brygadiera: „Pragnę wydobyć to na wierzch co historia – sędzia za główną i właściwą zasługę poczyta. Wojna zastała nas niestety nieprzygotowanych – nie mówię tu o materialnym przygotowaniu – ale o przygotowaniu ideowym”. Legiony, broniąc honoru narodu polskiego, stanowiły podwalinę tego rachunku, który będzie robiony w czasie pokoju.

Słowa wypowiedziane przez Piłsudskiego w ten świąteczny wieczór stanowiły rodzaj politycznego credo: Szanowni Panowie! Pochodzę z kraju, gdzie ludzie nie są przy-

zwyczajeni do otwartego wypowiedzania swoich uczuć, z kraju niewoli. Przeto mi trudno odpowiadać na tyle komplementów i dziwno przyjmować tyle zaszczytów. Ale poruszono tutaj rzecz, która mnie głębiej obchodzi, rzecz ambicji polskich, których przedstawicielem mnie nazwać zechciano. Bolało mnie już od dawna, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gnioła mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli. Być może jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możliwość czynu polskiego. [...] Trzeba było bowiem aby to,

WŚRÓD NOCNEJ CISZY GŁOS SIĘ ROZCHODZI. I W NASZE SERCA NADZIEJĄ WCHODZI. ŻE OJCZYZNĘ UWOLNIMY I MOSKALI WYPĘDZIMY, Z NASZEJ OJCZYZNY.

co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim. [...] Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca. Tym uzupełnieniem jest zjednoczenie narodu w NKN”.

Wiceprezes Koła Polskiego we Wiedniu wygłosił toast „Kochajmy się!”, który zakończył słowami: „Kochajmy się w prawdziwej miłości ojczyzny, w poświęceniu bez granic, wierze w Boga i w zwycięstwo!”.

Toastowano na cześć Polski niezawisłej, a poseł Ignacy Daszyński wznosił toast na cześć żołnierzy Piłsudskiego. Serdeczna pogawędka przeciągnęła się do późnego wieczoru. Intonowano znaną kolędę, ale z nowymi słowami:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi. I w nasze serca nadzieja wchodzi. Że ojczyznę uwolnimy i Moskali wypędzimy, z naszej ojczyzny.

[...] *Bracia gnębieni przez dziką zgrają, oto wolności czas nam wstaje.*

Zakrzyknijmy całą ziemi: Precz z caratem, precz z podłemi.

Co nas ciemiężą!

Na cześć żołnierza polskiego

Obowiązek chwili sprawił, że pierwszą wojenną Wigilię rozmaicie spędzali żołnierze: na placówce, w marszu, w obozie. W Nawsii, gdzie się wówczas mieścił Departament Wojskowy NKN, obecni tam legionieści zebrali się przy wspólnych stołach.

Powracający z Wiednia wódz umiłowany – brygadiera Piłsudski zasiadł z żołnierzami i pracownikami polskich instytucji wojskowych do skromnej wieczerzy. W czasie wili nadarzyła się sposobność wypowiedzenia uczuć i życzeń najgorętszych, a słowa wypowiedziane

były mocne i szczere. Pierwszy przemówił Władysław Sikorski, wówczas szef Departamentu Wojskowego NKN. Mówił on o tym, jak dzielni żołnierze nasi pod Korczynem, Mołotkowem, Laskami, Krzywopłotami i Limanową krwią polską dobrowolnie na szalę wypadków rzuconą piszą uniwersał wolności ojczyzny.

Wołania i oklaski braci żołnierskiej zamilkły, gdy głos zabrał Piłsudski:

„Pozdrawiam Was, żołnierze polscy, w dniu, w którym każdy chce mieć rodzinę. Między Wami czuję się jak w najbliższej rodzinie. Brzemie sławy, która na mnie spada obecnie, nie mnie przynależy, czego dokonać mi przypadło, zawdzięczam wiernej, nieustraszonej pomocy żołnierzy. Otoczenie, współpracownicy dają możliwość czynu, decydują o jego mocy. Wznoszę toast, który zawsze i wszędzie będę powtarzał: na cześć żołnierza polskiego.”

Naprawdę skomponowana kolęda o legionistach, śpiewana na nutę „Hej, w dzień narodzenia Syna Jedyne”, nawiązywała do niedawnego wymarszu I Kompanii Kadrowej:

Pogoda sierpniowa pola całowala,

Gdy z murów Krakowa szła gromadka mała

Na żołnierskie znoje, na zwycięskie boje.

Hej! kolęda, kolęda.

Wigilijną nocą świetny cud się یش

I gwiazdy migocą świetnie, uroczyste

Tam u mojej matki bieleją opłatki...

Hej! kolęda, kolęda.

A oni się w rowy strzeleckie zaszli,

Wśród strażów rozmowy swe święta przebyli.

Dokończenie na str. 10



Podróżni korzystają z nowych peronów między Lęborkiem a Słupskiem



Po kilku miesiącach intensywnych prac podróżni ponownie korzystają z połączeń kolejowych między Lęborkiem a Słupskiem. 14 grudnia wznowiono ruch pociągów na tej części modernizowanej linii kolejowej nr 202, która jest jedną z najważniejszych tras kolejowych północnej Polski. To nie jedyna dobra informacja. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały także umowę z wykonawcą na modernizację kolejnego odcinka – między Gdynią Chylonią a Lęborkiem. Dzięki temu podróż koleją z Trójmiasta do Słupska stanie się szybsza, bezpieczniejsza i bardziej komfortowa.

Pociągi znów kursują. Kolejny etap modernizacji między Lęborkiem a Słupskiem

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. wywiązały się z sierpniowych zapowiedzi i na 14 grudnia przygotowały infrastrukturę umożliwiającą wznowienie ruchu kolejowego na szlaku Lębork – Słupsk. Przypomnijmy, że trzy-miesięczne zamknięcie tej trasy było spowodowane ogromem zaplanowanych prac, w tym m.in. wymiany nawierzchni torowej. Dobra informacja dla podróżnych jest taka, że do końca realizacji inwestycji nie są planowane kolejne wstrzymania ruchu kolejowego na tym odcinku.

Od 14 grudnia pociągi kursują po dwóch torach między Lęborkiem a Pogorzelicami, co zwiększa przepustowość linii i pozwala sprawniej prowadzić ruch. **Podróżni korzystają już z nowych peronów m.in. w Leśnicach, Pogorzelicach, Potęgowie, Dammicy i Jezierzycach.** Wszystkie będą przystosowane do obsługi podróżnych o ograniczonych możliwościach poruszania się.

Prace nad modernizacją tego szlaku będą kontynuowane. W kolejnych miesiącach planowane są prace na stacjach i przystankach, a także przy budowie **nowych przystanków: Łebień, Runowo oraz Siemianice.** Równolegle powstaje drugi tor na odcinku od Pogorzelic do Słupska.

Zmiany obejmują również stację **Słupsk**. Od września pasażerowie korzystają tam z przebudowanego peronu nr 3 i nowego peronu nr 4, a obecnie trwają prace przy budowie konstrukcji peronów nr 1 i 2.

Jednocześnie przebudowywane są trzy wiadukty kolejowe na terenie miasta, co poprawi bezpieczeństwo i płynność ruchu kolejowego oraz drogowego. Dwa z nich – nad ul. Grunwaldzką i ul. Baltycką – są już niemal gotowe.

Kolejny krok: umowa na modernizację odcinka Gdynia Chylonia – Lębork

Po dwóch latach intensywnych prac między Lęborkiem a Słupskiem przyszedł czas na modernizację kolejnego, strategicznego fragmentu linii nr 202 – odcinka między Gdynią Chylonią a Lęborkiem. Podpisana przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. umowa z wybranym wykonawcą otwiera drogę do kompleksowej przebudowy trasy, którą planuje się zakończyć w 2029 roku.

Efekt? Szybsze, bezpieczniejsze i bardziej komfortowe podróże koleją z Trójmiasta do Słupska. Inwestycja znacząco zwiększy potencjał linii do prowadzenia zarówno ruchu pasażerskiego, jak i towarowego. Przepustowość poprawią dodatkowe tory: drugi tor na odcinkach Gdynia Chylonia – Rumia oraz Wejherowo – Lębork, a także dwa tory aglomeracyjne między Rumią a Wejherowem. Będą one przedłużeniem linii kolejowej nr 250, wykorzystywanej przez pociągi PKP SKM w Trójmieście, co usprawni przejazdy w aglomeracji.

Zakres prac obejmować będzie przebudowę toru na odcinku o długości 55 km, modernizację sieci trakcyjnej oraz aż 73 obiektów inżynierskich – mostów, wiaduktów i przejść podziemnych. Szczególny nacisk położony zostanie na bezpieczeństwo: 12 przejazdów kolejowo-drogowych

zostanie zastąpionych bezkolizyjnymi skrzyżowaniami w postaci wiaduktów drogowych i kolejowych.

Sprawniejsze zarządzanie ruchem zapewni nowoczesny system sterowania ruchem kolejowym, obsługiwany z nowego Lokalnego Centrum Sterowania w Wejherowie. To rozwiązanie, które przełoży się na zwiększenie punktualności pociągów i koordynacji ruchu na całej trasie.

Podróże z większą prędkością, krótsze czasy przejazdu

Po zakończeniu prac na całej trasie Gdynia Chylonia – Słupsk najszybsze pociągi pasażerskie skrócą czas przejazdu o około 15 minut. Składy pasażerskie będą mogły poruszać się z prędkością do 160 km/h (obecnie do 120 km/h), a pociągi towarowe do 120 km/h zamiast dotychczasowych 70 km/h. Inwestycja przygotowuje również linię do dalszej rozbudowy – docelowo nawet do prędkości 200 km/h, co będzie możliwe po realizacji odrębnego projektu związanego z zabudową systemu ETCS/ERTMS.

Modernizacja linii kolejowej nr 202 to inwestycja, która już dziś przynosi wymierne efekty, a w kolejnych latach diametralnie zmieni standard podróżowania koleją na Pomorzu – z korzyścią dla pasażerów, gospodarki i środowiska. Nie bez znaczenia jest także strategiczna rola tej linii. Trasa zapewni kolejowy dostęp do planowanej elektrowni jądrowej Lubiatowo – Kopalino, co dodatkowo podkreśla jej znaczenie dla rozwoju regionu i całego kraju.



Nowy, dwukrawędziowy peron na stacji kolejowej Potęgowo



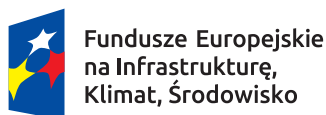
Między Lęborkiem a Pogorzelicami pociągi kursują po dwóch torach



Podróżni korzystają już z nowego peronu na stacji Jezierzycy Słupskie

[gdynia.slupsk](https://www.facebook.com/gdynia.slupsk)

www.plk-sa.pl | www.plk-inwestycje.pl | www.mapadotacji.pl



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

ŻYJ, POLSKO KOCHANA!

Dokończenie ze str. 8

Pobłogosław naszych w polu

Po wili wspominano tych, którzy pełnili służbę żołnierską, a szczególnie gorąco mówiono o kolegach z II i III pułku, którzy walczyli z dala od ziemi ojczystej. Pragnieniem wszystkich było połączenie oddziałów polskich i wspólna walka w Królestwie. W noc wigilijną, po uprzątnięciu stołów, zebrali się legionści przy wielkiej choince. Rozbłyszły świeczki, a żołnierzy obdarowano skromnymi upominkami. Duchowny, który przygotował tę uroczystość, podkreślał, że pobyt legionistów na Śląsku ma duże znaczenie dla rozwijania poczucia łączności i jedności wszystkich dzielnic Polski oraz dla narodowego uświadczenia ludu. Najpierw zabrzmiiała Pieśń Legionów, a po niej kolędy zainicjowali uczniowie szkoły polskiej przyprowadzeni przez księdza Dominika Ścisakę. W zimowy wieczór usłyszeć można było te oto strofy: Podnieś rączkę, Boże Dziecię, Pobłogosław naszych w polu [...] Oto kwiat Twojej młodości, Wszystko na bój krwawy bieży. Pobłogosław Ty im, Panie - Daj im w Tobie zmartwychwstanie!

Dzięki ówczesnym redaktorom wiemy, że długo w noc brzmiały pieśni, dawnych bojów pamiętki, a także te w nowych walkach zrodzone. Spod pióra Ludwika Markowskiego wyszły wówczas strofy legiowej kolędy:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,

Choć darmo Ci do snu śpiewa matula,

Bo wciąż Ci przerywa spoczynek błogi

Straszliwy huk armaty blask pozołgi.

[...]

Lulajże, Jezuniu, lulaj spokojnie,

Lecz uczyni nam łaskę, byśmy po wojnie,

My, biedni tułacz, zdrowi i cali

Do wolnej Ojczyzny wszyscy wracali.

Komenda Legionów nie zapomniiała o walczących w Karpatach oddziałach. Wydany został specjalny Rozkaz gwiazdkowy, który w słowach swych

niósł pokrzepienie dla żołnierzy walczących na najbardziej wysuniętych placówkach. W takiej chwili myśli legionistów ulatywały ku ich najbliższemu.

Msza w najwspanialszej katedrze

Minął szesnasty miesiąc wojny. Wigilia roku 1915. Władysław Sikorski przypomniał wówczas, że naród, który ma ambicje państwowe, musi w tak ważnym momencie historycznym wysoko nieść sztandar żołnierza polskiego. Artur Górski napisał wówczas wiersz „Wigilie. Noc druga”: Zawierzaj! dalej zawierzaj! I w noc rozpiętą nad Domem, mieczem czuwania uderzaj, Nadziei uderzaj gromem...

Miła sercu każdego Polaka Gwiazdka Wigilijna zastała Legionistów nie przy rodzinnym ognisku, ale na polu walki. Ksiądz biskup Władysław Bandurski, kapelan Legionów Polskich, w nocy 25 grudnia 1915 roku celebrował mszę pasterską - tak wówczas mówiono o dzisiejszej pasterce - w polu nad Styrem. Porównywał on legionistów do biblijnych pasterzy, którzy na czujnych stali czatach. Szanowany i kochany przez bractwo legińską duszpasterz mówił: „Może mi jednak każdy z biskupów pozazdrościć mojej dzisiejszej katedry i mego tłumu wiernych. Odprawiam bowiem Mszę świętą w najwspanialszej obecnie w Polsce katedrze, rękami polskich rycerzy wzniesionej, postawionej trudem i znojem wojennym polskiego żołnierza[...].” Odprawiam wzniosłą Bożego Narodzenia pamiętkę pod czystym i jasnym niebios sklepieniem, wśród wysokich kolumn wspaniałego lasu, wśród czworoboku rycerstwa polskiego, wśród kadzideł bijących pod niebios stropy od ognisk polowych, przy których grzejecie trudem bojowym spracowane ciała, przy odgłosie z dala grających armatnich organów, co zdają się wtórować cichej, a pokój niosącej polskiej kolędzie.”

W drugą wojenną Wigilię nucono kolędę Leopolda Kronenberga:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:

Wstawaj, żołnierzu, Moskal nadchodzi!

Czym prędzej się porywajcie i Moskale powstrzymajcie, Ziemi swej brońcie!

[...]

Wadownicanie też się spisali W naszym zwycięstwie, klęsce Moskali.

Górą pięćdziesiąty szósty, Sprął Moskal jak kapusty Marną główkę!

Wspomniany wyżej „56” to oczywiście słynny Galicyjski Pułk Piechoty.

Józef Andrzej Teslar dedykował swoją kolędę Czwartemu Pułkowi Legionów. Śpiewano ją na melodię kolędy „Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy”. Mówiła o przyści Zbawiciela w okopy, o żołnierskim płaszczu otulającym Dzieciatko i o sucharze, którym podzielił się z nim żołnierz. W jednej ze zwrotek znajdujemy takie wersety:

W głowach tornister nie bardzo gniecie -

Pieluszki suszmy Mu na bagiecie.

[...]

My Ci w ofierze niesiem swe rany,

Przyjm Ty te skarby, Jezu kochany!

Moty w walki z caratem i carską armią często się przewijał w tych żołnierskich kolędach. „Wśród nocnej ciszy” Mariana Szuberta przywołuje walki toczące na froncie wschodnim w 1914 roku:

Poszli, znaleźli Moskale w lesie.

Moskal ze strachu portkami trzęsie;

[...]

Pod Wilkolasem straszny dzień nastał.

Szrapnel z granatem nad nami trząsał.

Myśmy na to nie zważali, W tył pociski odsyłali - Pan - Moskalowi.

Rubaszne, czasem gorszące, z najwzrostem wdziękiem

Kolędy frontowe często były rubaszne. W prasie z tamtego okresu znaleźć można było krytyczne wypowiedzi, a nawet słowa oburzenia. Krytycy ci zapominali jednak, że kolęda spleta się z życiem, a każda jej strofa zawiera bardzo osobiste przesłanie. Kolęda towarzyszyła żołnierzowi w dni świąteczne. Nie było w niej tego wy-



FOT. ARCHIWUM J. SIBORY

Świąteczna karta z czasów I wojny światowej

pieszczenia, tej wyrafinowanej wytworności. Tu treść góruje nad formą - prostą, niekiedy naiwną, ale zawsze twardą jak żołnierski marsz.

Przybieżeli legionści w zabawę

I ujrzeni wódkę, piwo, potrawę.

Jedni pojadają, drudzy popijają.

Na wojnie spokojnie. [...]

Niech dziś gwiazdka nam świeci na niebie,

A żołdek się opatrzy w potrzebie.

Popij żwawo wódki, bo czas święta krótki.

Na wojnie spokojnie.

Kiedy po wszystkich kościołach kolędy śpiewają, pamiętajmy... to nic, że ubrana w rymy najlichsze (Słowacki).

Dawała chwilę szczęścia przez oderwanie od szarości codziennej, a na obczyźnie wrażenie ojczyzny. W 1894 roku Stanisław Tarnowski, autor rozprawki o kolędach, pisał: „Kto bowiem przygląda się uważnie kolędzie, ten musi dostrzec, że jej właściwym przymiotem, jej największym wdziękiem, owszem, samą jej istotą, jest jej poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa.”

Czego życzy nam Ojczyzna?

Rok 1918 przyniósł koniec I wojny światowej i całkowite przebudowanie europejskiego porządku. Polska wróciła na mapę po latach zaborów, ale to nie był łatwy czas dla odbudowanej Rzeczypospolitej. Państwo trzeba było najpierw słać, a potem jego niepodległość obronić na polu bitwy. We-

wnętrne spory były nieustanne, a częstotliwość zmian rządów oszałamiająca. Polityczne stronnictwa toczyły żaźarte zmagania nie tylko w parlamencie. Tak było aż do przewrotu majowego, w którym Piłsudski odegrał główną rolę, a wraz z nim znaczna część legionistów, którzy kilka lat wcześniej śpiewali wojenne kolędy w okopach.

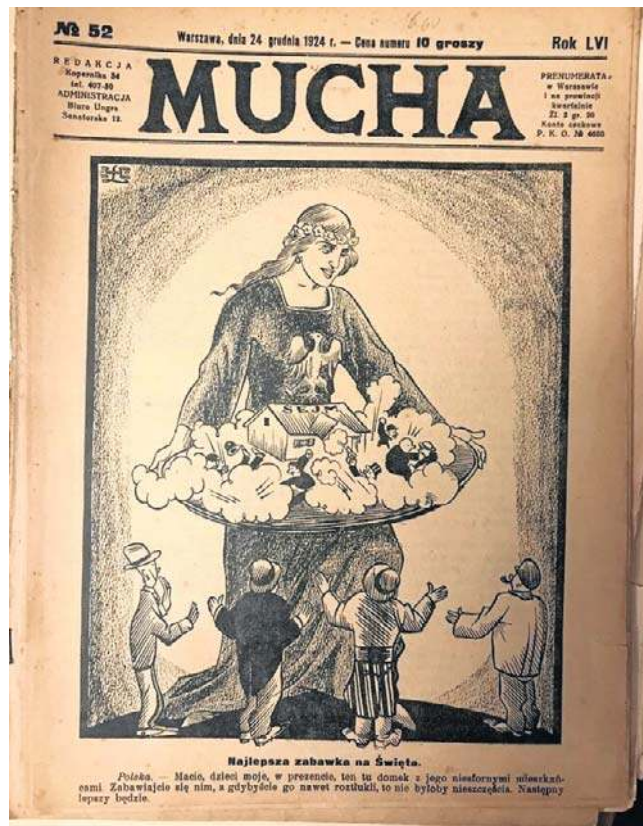
Satyryczne pismo „Mucha”, ukazujące się w II RP, a także w pierwszych latach PRL, zwracało na napiętą polityczną atmosferę w Polsce.

- Polacy wszelkich partii - pogódźcie się! - takie zdanie wołało z wigilijnej okładki Muchy z 21 grudnia 1923 roku. Plakat z takim apelem na pierwszej stronie trzymała w dłoniach kobieta - symbol Polski. - Jeżeli chcesz, ludu mój ukochany, ażeby spędziła w szczęściu liczne jeszcze wieki, to weź, przy dzisiejszym święcie, do serca to, co napis głosi - brzmiał podpis pod powyższym rysunkiem. To nie kolęda, ale przesłanie okładki ma wymowę wigilijnej pieśni.

Lektura wydania bożonarodzeniowego magazynu Mucha, który ukazał się rok później przynosi refleksję następującą - okładkowe świąteczne życzenia z roku 1923 nie trafiły do adresatów.

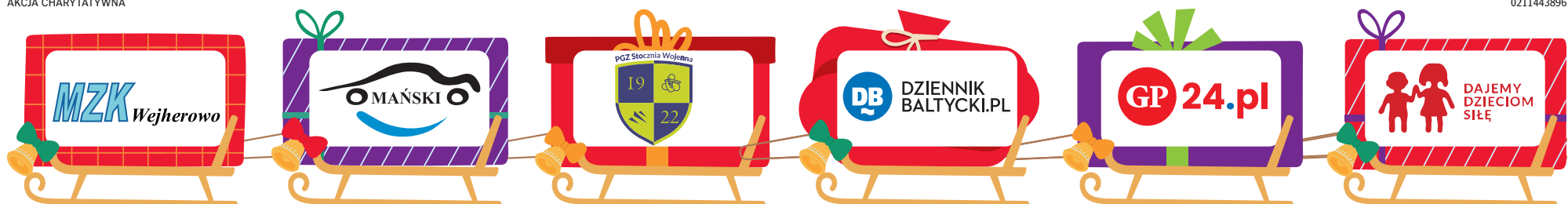
Wydanie z 24 grudnia 1924 roku przynosi bowiem bardziej zgryźliwy komentarz. Oto spersonifikowana Polska w kobiecej postaci trzyma w ręku prezent dla wszystkich grup społecznych Rzeczypospolitej. To budynek Sejmu z toczącymi wokół niego walkę wręcz politykami. Podpis brzmi: Najlepsza zabawa na święta. - Macie dzieci moje w prezencie ten tu domek z jego niesfornymi mieszkańcami. Zabawiajcie się nim, a gdybyście go nawet rozłukli, to nie byłoby nieszczęścia. Następny lepszy będzie - mówiła Polska na wigilijnej okładce.

Gdyby spojrzeć na bożonarodzeniowe życzenia z okładki Muchy widać wyraźnie, że polityczny, ostry spór towarzyszy nam w Polsce od ponad stu lat. Dziś słyszymy byłego premiera Mateusza Morawieckiego, który mówi, że z premierem Tuskiem mógłby utworzyć rząd jedności narodowej jedynie w wypadku wojny. A nie możemy mieć rządu jedności narodowej, bez wojny? To proste pytanie, na które jednak nasi politycy nie byliby w stanie odpowiedzieć. Choć powinni. ©



FOT. ARCHIWUM J. SIBORY

Polska z prezentem dla narodu - okładka wigilijna



ŚWIĄTECZNE PODRÓŻE W CZASIE. OPowieści z pocztówek

Zanim życzenia skrócono do SMS-a, a święta stały się cyfrowe, emocje zapisywano drobnym pismem na kartkach pocztowych. Te sprzed wieku, przechowywane dziś w kolekcji Izoldy Wysieckiej, nadal potrafią wzruszać i zaskakiwać

Edyta Łosińska-Okoniewska

Niektóre kartki pocztowe mają moc przenoszenia nas w czasie, nawet o sto lat wstecz. Dla Izoldy Wysieckiej z Juszek, w pełni oddanej kolekcjonerskiej pasji, pocztówki są czymś więcej niż papierem i farbą - to małe dzieła sztuki, świadkowie historii, życia zwykłych ludzi i całych społeczności.

Najstarsza bożonarodzeniowa kartka w jej zbiorach pochodzi z 1899 roku. Na rewersie widnieje napis informujący, że to ostatnia noc wigilijna XIX

wieku. Stemple z Betlejem i Jerozolimy wskazują na niezwykłą podróż tej pocztówki - została wysłana z Ziemi Świętej do Berlina. Dla Izoldy jest to nie tylko zabytkowa ciekawostka - to dowód, że już od dawna ludzie chcieli łączyć bliskich symbolami świąt, niezależnie od odległości.

- Moja przygoda z pocztówkami zaczęła się zupełnie przypadkowo - wspomina kolekcjonerka. - Kiedyś zbierałam znaczki, a w antykwariacie w Gdańsku poprosiłam o kartonik z pocztówkami. Tam znalaz-

łam widok Jeziora Garczyn sprzed wojny i od tej jednej kartki wszystko się zaczęło. Najpierw interesowały mnie pocztówki z Kościerzyny, a później natknęłam się na świąteczne. One mają w sobie niepowtarzalny urok, coś, czego nie znajdziemy w nowoczesnych wydrukach.

Z biegiem lat pasja Izoldy przekształciła się w prawdziwą kolekcję liczącą tysiące pocztówek, które udostępnia na swoim profilu na Facebooku. Niektóre z nich były bohaterkami wystaw w Muzeum

Ziemi Kościerskiej, a jej album poświęcony Kościerzynie i okolicom stał się małą encyklopedią lokalnej historii w obrazach.

- Pocztówki to nie tylko obrazki - tłumaczy. - To także zapiski z życia ludzi. Kiedyś kupiłam pakiet kartek z początku XX wieku, wszystkie adresowane do jednej kobiety. To mnie zaintrygowało, bo one miały oderwane znaczki i w tym miejscu drobnym druczkiem zostały napisane wiadomości. Kawaler pisał

Dokończenie na str. 12



Treść na pocztówce nie była konieczna. Z symboliki można się było dowiedzieć czego życzy adresat

FOT. ARCH. PRYWATNE

REKLAMA

0011448846

Ciepłych, spokojnych i pełnych rodzinnego ciepła
Świąt Bożego Narodzenia
oraz zdrowia, pomyślności
i skutecznej realizacji wszystkich planów
w Nowym 2026 Roku swoim
Klientom i Partnerom

życzy
Okręgowe Przedsiębiorstwo
Energetyki Ciepłej Sp. z o.o.

Dokończenie ze str. 11

do panny np.: „W niedzielę będę na potańcówce w Grabowie, proszę przyjechać”. Z czasem udało mi się ustalić, że był to Stefan Szmajn, który pisał do Janiny Pol, studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, później został lekarzem. Dotarłam do jego wnuczki, która mieszka w Gdyni i wspominała, że Stefan później też mieszkał w Gdyni. Ostatecznie jego pierwsza córka otrzymała imię Janina, więc gdzieś ta miłość w pewien sposób przetrwała.

Jak zmieniała się pocztówkowa korespondencja

Kolekcjonując pocztówki można zauważyć ewolucję zarówno w formie, jak i treści.

- Początkowo pocztówka była podzielona urzędowo na dwie części: jedna cała przeznaczona na adres i znaczek, druga na wiadomość i ilustrację. Te „długie adresy”, jak nazywają je kolekcjonerzy, miały jasno określony układ. Po 1905 roku, dzięki reformie pocztowej wprowadzanej przez Światowy Związek Pocztowy, część adresowa została podzielona na pole do adresu i do korespondencji. Jednocześnie jedna strona była przeznaczona na widok lub rysunek. Widać tu pierwsze kroki w stronę nowoczesnego projektowania kartek - dodaje kolekcjonerka.

Z czasem ilustracje stawały się coraz większe, co powodowało, że na pocztówce często pozostawało jedynie miejsce na krótkie życzenia typu „Wesołych Świąt” i podpis.



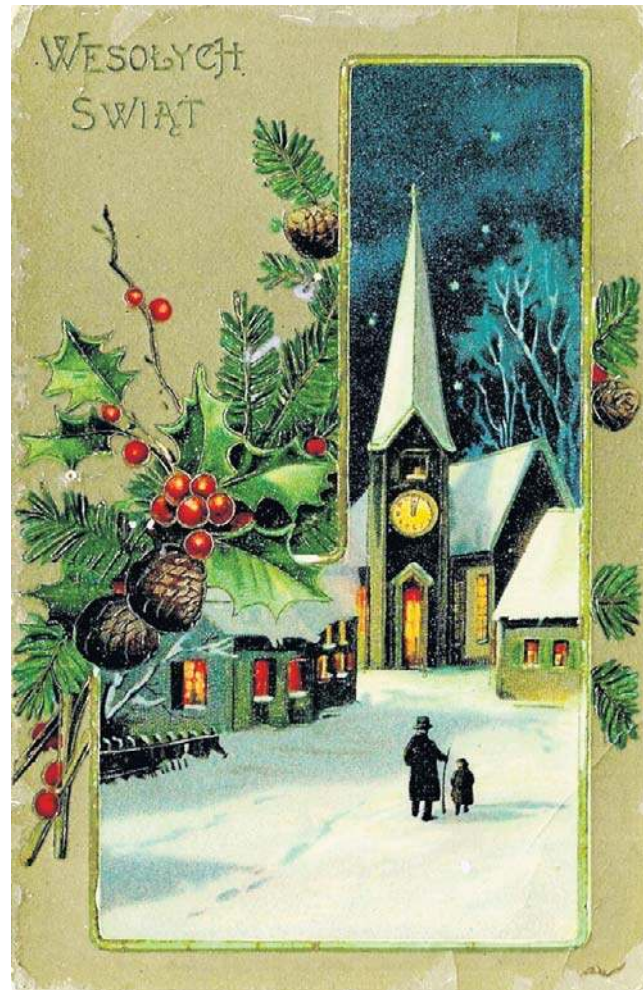
Świnki na pocztówkach sprzed lat są częstym motywem. Okazuje się, że to symbol szczęścia

- Już sama symbolika obrazka mówiła, czego życzy nadawca - dodaje Izolda. - Najczęściej pojawiały się motywy Świętej Rodziny w stajence, choinki z prezentami, a także postać Mikołaja. W Europie był to szczupły biskup z pastorałem, w Ameryce natomiast gruby mężczyzna w czerwieni z białą brodą, znany dzisiaj jako

postać z Coca-Coli. Bywało, że europejski Mikołaj miał w worku różgę. Symbolika pozostawała czytelna nawet po 100 latach.

Pocztówki z różnych stron świata

Kolekcja Izoldy obejmuje pocztówki z USA, Szwecji, Estonii, Litwy, Chorwacji, Słowe-



W kolekcji Izoldy Wysieckiej znajdują się tysiące pocztówek. Wiele z nich to małe dzieła sztuki.

nii czy Holandii, choć najczęściej trafiają się te z Niemiec, Francji i Belgii.

- Niezwykle urokliwe są te sprzed I wojny światowej - mówi kolekcjonerka. - To tzw. „złoty wiek pocztówki”, w którym techniki artystyczne osiągały niespotykaną dziś precyzję. Litografie były wytłaczane, złoczone, lakierowane. Niektóre

pocztówki tzw. księżycowe miały namalowany księżyc, a jeśli spojrzeć pod światło, w oknach domów widać było podświetlone mieszkania. Były też leporello, czyli harmonijki z kilkoma ilustracjami, często noworoczne, z motywami szczęścia - świnkami, koniczykami, muchomorami. Każdy symbol niósł ze sobą

znaczenie, życzenia pomyślności i szczęścia.

Te „perełki” są jednymi z ulubionych w kolekcji Izoldy.

- Kartki noworoczne mają w sobie coś magicznego. Każdy szczegół był przemyślany, a symbolika uniwersalna. To, że świnka oznacza szczęście, podkowa też, a muchomor przynosił powodzenie - to wszystko pozwalało nadawcy i odbiorcy komunikować więcej niż słowa.

Pocztka jako kronika życia

Dzięki pocztówkom możemy poznać życie zwykłych ludzi sprzed wielu dekad. Na każdej kartce można odnaleźć fragment codzienności, miłość, przyjaźń, radość i troski. Poprzez tak mały przedmiot, jak kartka papieru, mamy wgląd w ludzkie historie. Kolekcjonowanie pocztówek to podróż w czasie, w ludzkie emocje i tradycje, których już często nie ma. Każda kartka w kolekcji Izoldy Wysieckiej jest nie tylko przedmiotem, ale świadkiem minionej epoki, nośnikiem tradycji i emocji. To podróż przez czas, przestrzeń i ludzkie życie, która pozwala lepiej zrozumieć nie tylko historię, ale i samego człowieka.

Dla Izoldy, pocztówki świąteczne mają jeszcze jeden wymiar - symboliczny i emocjonalny.

- Boże Narodzenie na pocztówkach to przede wszystkim motywy rodzinne, biblijne historie, choinki z prezentami, Mikołaj w różnych wariantach - wszystko miało przypominać o tradycji, radości i nadziei. Nawet po stu latach te obrazki przemawiają językiem świąt.



Początek XX w. do wybuchu I wojny światowej to tzw. złoty wiek pocztówki w każdym wydaniu.



Kolekcjonowanie pocztówek to pasja Izoldy Wysieckiej. Wszystkie mają w sobie niezwykle czar



Na przestrzeni lat treść życzeń praktycznie się nie zmieniła. Zmienił się jednak sposób komunikowania.

PANI JADWIGI RECEPTA NA DŁUGOWIECZNOŚĆ: TRZEBA CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM

Choć setne urodziny pani Jadwigi Burczyk przypadały 22 listopada, to właśnie w grudniu odwiedziliśmy ją w domu prawnuczki, z którą dziś mieszka. Było ciepło, domowo. Atmosferę zbliżających się świąt czuć było z każdego kąta tego gdańskiego mieszkania, a rozmawialiśmy o wartościach rodzinnych i wspomnieniach osoby, która była świadkiem ważnych wydarzeń XX wieku

Maja Czech



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Setne urodziny pani Jadwigi były okazją do wielkiego rodzinnego spotkania

Setne urodziny pani Jadwigi obchodziła hucznie. Wśród gości znalazła się między innymi prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. W grudniu, z życzeniami i upominkami, odwiedziliśmy ją także i my. Pani Jadwiga przyznaje, że „Dziennik Bałtycki” od lat czyta niemal codziennie. To między innymi codzienna lektura i uważne śledzenie wiadomości ze świata wpływają na świetną formę seniorki, która sama mówi, że sekret długowieczności jest po prostu... nieposkromiony głód życia.

Pani Jadwigo, sto lat to piękny wiek! Wygląda pani znakomicie

Dziękuję, bardzo mi miło. Czas przeleciał naprawdę szybko. Teraz wiem, że każdy dzień mam już „darowany”. Serce stare, wszystko stare..., ale na razie jestem i cieszę się życiem.

Wiemy, że od lat jest pani wierną czytelniczką „Dziennika Bałtyckiego”.

Tak, od samego początku. To już taki mój rytuał. Teraz trudniej jest go dostać - internet robi swoje - ale jak tylko mogę, to czytam.

Szczególnie lubię piątkowe wydanie.

A jak wygląda pani zwyczajny dzień?

Przychodzi do mnie opiekunka, pomaga przy lekach. Po śniadaniu prawie zawsze idziemy na spacer. Ruch to zdrowie, a pogoda na szczęście często sprzyja. Stulecie nie da ukryć, ale zdrowie na razie dopisuje!

Żyjąc sto lat była pani naocznym świadkiem historii. Widać pani jak Polska i świat przechodzą przez to, co najgorsze...

Tak, wojna i okupacja to był straszny czas. Jako dziecko

musiałam pracować od rana do wieczora. Mama oddała mnie do krawcowej, która szyla dla Niemców - tylko po to, żebym nie została wywieziona. Moje koleżanki wywieźli do obozów, jedna trafiła pod Hamburg. Mnie udało się ocaleć. Gdy Rosjanie byli już za Wisłą, Niemcy zabrali nas na poligon w Burzeninie, koło Sieradza. Mężczyźni kopali okopy, a my je maskowałyśmy gałęziami. Dotrwałam tam do stycznia 1945 roku. Był strach, głód, zmęczenie - ale człowiek młody miał w sobie siłę.

Pamięta pani tamte chwile bardzo dokładnie



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Nasza rozmówczyni na co dzień mieszka ze swoją prawnuczką Klaudią

Tak, ale nie chcę przytłaczać młodych tak trudnymi wspomnieniami. Potworne rzeczy się działy, wciąż żyje we mnie ból i rozgoryczenie, ale nie chcę tego przekazywać dalej. Dziś Europa wygląda inaczej, trzeba iść do przodu.

Czy dziś interesuje się pani polityką?

Codziennie oglądam wiadomości, ale raczej po to, żeby ćwiczyć mózg. Bardzo lubię teleturnieje, takie jak „Jeden z dziesięciu” czy „Va banque” i to też jest gimnastyka dla mózgu.

Stworzyła pani piękną rodzinę. Dziś jest z nami



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Pani Jadwiga jest stałą czytelniczką „Dziennika Bałtyckiego”, szczególnie lubi wydania piątkowe

NIGDY NIE PALIŁAM PAPIEROSÓW, NIE PIŁAM KAWY, JEM NORMALNIE. MOŻE TO GENY, A MOŻE TO, ŻE CIESZĘ SIĘ ŻYCIEM. ZAPLANOWAŁAM DOŻYĆ 102 LAT

wnuczka z mężem i ich córka...

To największy skarb. Dzieci to największe szczęście kobiety. Mam też dwóch synów, jeden już niestety nie żyje. Ale wnuczka i prawnuczka są przy mnie. To mój majątek.

Jakie wartości stara się pani im przekazać?

Często powtarzam, że trzeba cieszyć się życiem, pozytywnie do niego podchodzić. Każdy dzień jest na wagę złota.

Rozmawiamy chwilę przed świętami Bożego Narodzenia. Jak zmieniały się one na przestrzeni lat?

Dawniej były skromniejsze, ale miały wielką magię. Choinki ubierało się własnoręcznie robionymi ozdobami. Polska była wtedy na dorobku. Teraz jest wszystko - trzeba tylko mieć pieniądze. Kiedyś stało się nocami w kolejkach, żeby zdobyć jedzenie. I właśnie dlatego święta jakoś bardziej się przeżywało.

Dziś jest pani dumną gdańszczanką. Pani związek z tym miastem zaczął się jednak już po wojnie.

W 1949 roku. Miasto było strasznie zniszczone. Wszyscy byliśmy zaangażowani do odgruzowywania miasta. Podawaliśmy cegły jedna drugiej, koło Bazyliki Mariackiej. To były ciężkie czasy, ale czuć było wspólnotowość. Potem zaczęłam pracę w Urzędzie Miejskim, jednak szybko przeniosłam się do Gdańskich Zakładów Chemicznych „Fregata” w Oliwie, gdzie przepracowałam 36 lat, aż do emerytury.

Jakie emocje pani czuje widząc dzisiejszy Gdańsk?

To przepiękne miasto, które powstało z ruin. Dosłownie ożyło. Patrząc na nie z wielką dumą.

Z pewnością wiele osób zadało już pani to pytanie. Jaka jest recepta na długowieczność?

Cieężko powiedzieć. Nigdy nie paliłam papierosów, nie piłam kawy, jem normalnie. Może to geny, a może to, że cieszę się życiem. Zaplanowałam sobie dożyć 102 lat i jak na razie idzie dobrze!

My życzymy pani 200 lat! Dziękuję, to bardzo miłe.

Czy jest coś, co chciałaby przekazać pani młodszy pokoleniom?

Kochajmy naszą ojczyznę. Polska jest piękna. Obyśmy jeszcze długo żyli w pokój. ©©

Kilka faktów z kronikarskiej powinności. Około 1230 roku krzyżacy pojawiają się w ziemi chełmińskiej sprowadzeni przez księcia Konrada Mazowieckiego do walki z Prusami. Chrystianizacja, czyli brutalny podbój zajmuje około pół wieku. W tym czasie budują zamki, umacniając się w terenie, i sprowadzają osadników pochodzenia niemieckiego. W latach 80. XIII wieku zaczyna się budowa zamku Malbork na razie w postaci klasztoru obronnego na wzniesieniu nad Nogatem. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że w XIV wieku zostanie rozbudowany do rozmiarów największego kompleksu rezydencjonalno-obronnego w Europie, co nastąpiło w związku przeniesieniem w 1309 roku stolicy z Wenecji. Wielki mistrz zamieszkał w - używając współczesnej terminologii - pałacu na Zamku Średnim. Tu pracował, mieszkał, miał refektarz, osobistą kaplicę. On i wielki komtur byli najważniejszymi postaciami na zamku. Natomiast w zachodnim skrzydle Zamku Wysokiego, które objęła niedawno zakończona inwestycja Muzeum Zamkowego, swoje mieszkania mieli dostojnicy pełniący funkcje kierownicze, od których sprawności zależało bieżące funkcjonowanie i zamku, i zakonu.

- Przede wszystkim znajdują się tutaj pomieszczenia zajmowane przez skarbnika i komtura zamkowego. Ustawiając ich w XIV-wiecznej hierarchii urzędników rezydujących w Malborku, to była postać numer trzy i cztery, a więc najważniejsi ludzie, jedni z najważniejszych. Skarbnik zarządzał całymi finansami zakonu. Natomiast komtur domowy zarządzał właściwie całym zamkiem, nadzorował wszystkich urzędników, wypłacał im pieniądze, które dawał skarbnik, więc byli powiązani i wiadomo że średniowiecznych źródeł, że mieszkali obok siebie. Dzisiaj wiemy też, że skarbnik i komtur domowy być może na początku pierwszej połowy XIV wieku mieszkali tutaj, w skrzydle zachodnim Zamku Wysokiego, natomiast przy końcu XIV wieku mieli odrębny budynek z apartamentami dla siebie, który dzisiaj już nie istnieje. Stał także na Zamku Wysokim, na parkanie północnym niedaleko kaplicy świętej Anny - mówi dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku.

Skarb zakonu

XIV wiek był dla zakonu krzyżackiego czasem rozkwitu polityczno-gospodarczego. Cały system podatków sprawił, że państwo zakonne należało do najbogatszych w Europie. Jednym ze skarbców był tak zwany skarbiec srebrny, Srebrna Komnata - Silber Kammer, gdzie przechowywano, zgodnie z nazwą chyba, srebrne monety.



Jedna z polichromii w komnatach dostojników przedstawiająca skarbnika zamku

W TYCH APARTAMENTACH MIESZKALI KRZYŻACY

Odtworzone polichromie, po raz pierwszy pokazana Srebrna Komnata, krużganek z „dzikim człowiekiem”. To efekty kolejnych prac konserwatorskich, którymi może pochwalić się Muzeum Zamkowe w Malborku.

Radosław Konczyński

- W Malborku przechowywano nie tylko to, co ściągnięto z komturstwa malborskiego, ale także wszelkie nadwyżki, które tutaj trafiały, środki z handlu bliższego i tego dalekosieźnego, w związku z czym także skarbiec w komnatach dostojników był bardzo dobrze zaopatrzony. Ile dokładnie tam było - tego nie wiemy oczywiście, ale można założyć, że dużo. Mamy legendę o piekarzykach pracujących w piekarni pod skarbcem, którzy wywiercili otwory i te srebrne monety im leciały na podłogę. A może to nie jest do końca legenda, bo jedna z kronik podaje taką historię jako fakt - opowiada Janusz Trupinda.

Cały czas mówimy o Zamku Wysokim, konwentualnym, domu zakonnym, gdzie mieszkali, spali, jedli, ale przede wszystkim przez łącznie około siedmiu godzin na dobę modlili się bracia zakonnici. Modlili się w kościele NMP, najważniejszej

świątyni państwa zakonnego, posiłki spożywali w refektarzu, spali w dormitoriach. Wyjątek dotyczył nie tylko komtura domowego i skarbnika konwentu, ale jeszcze dwóch osób. W komnatach dostojników znajdują się też pomieszczenia zarządcy piwnicy i zarządcy kuchni.

- To byli ludzie bardzo zajęci. Ci dwaj pierwsi jeszcze dodatkowo bardzo odpowiedzialne urzędy, ale zarządca piwnicy na całym zamku i zarządca kuchni na Zamku Wysokim też w zasadzie nie mogli sprostać zasadom życia konwentualnego, więc statuty krzyżackie pozwalały, żeby oni mieli osobne pomieszczenia i mogli mieszkać, nocować poza dormitorium, żeby nie zakłócać spokoju innym braciom - wyjaśnia Janusz Trupinda.

Prusacy i Steinbrecht

Tak to mogło wyglądać w średniowieczu. Natomiast po woj-

nie trzynastoletniej, a dokładnie w 1457 r. zamek przeszedł w ręce Polski i pozostał w nich do pierwszego rozbioru w 1772 r. Wtedy warownie objęli Prusacy i zaczęła się dewastacja Zamku Wysokiego, włącznie z pomieszczeniami dzisiaj nazywanymi komnatami dostojników.

- Cały Zamek Wysoki, poza kościołem Najświętszej Marii Panny, był całkowicie zdestruowany przez Prusaków. Nie wiedzieli właściwie, co z tym zrobić, więc postanowili, że będą tu koszarować wojskowe. One później przeniosły się do miasta i na początku XIX wieku powstał magazyn wojenny. Na różnych kondygnacjach znajdowały się drewniane stropy i na tych stropach albo izby żołnierskie, albo izby magazynowe w zależności od okresu. Nie było już tych małych wnętrz - opowiada Artur Dobry z Muzeum Zamkowego.

Ale w latach 80. XIX wieku zapadają decyzje, że zamkowi trzeba przywrócić świetność i misję tę otrzymuje Konrad Steinbrecht, który przez ok. 40 lat będzie odbudowywał twierdzę w duchu wyłącznie historycznym, tak jakby krzyżacy „dopiero co” stamtąd wyszli i mieli zaraz wrócić.

- To, co został na Zamku Wysokim, to po prostu była ruina. Te wnętrza, które teraz znamy, zo-

Dziennik Bałtycki
Wtorek-piątek, 23-26.12.2025

stały zrekonstruowane przez Steinbrechta. Wtedy ich nie było, natomiast zachowały się ślady na ścianach, otworach okiennych. Dzięki temu on mógł nawiązać do tego, jak mogło to wyglądać w średniowieczu i zrobić swoją aranżację - wyjaśnia Artur Dobry. Skąd wiadomo, że w średniowieczu komnaty dostojników pełniły właśnie takie funkcje? Przystępując do prac, Steinbrecht studiował źródła archiwalnych i prowadził badania porównawcze innych zamków krzyżackich.

- Zorientował się, że tam takie pomieszczenia, przypisywane dostojnikom, między innymi komturowi, funkcjonowały. I patrząc na ślady architektoniczne, które tutaj zastał, zrekonstruował te wnętrza, jednocześnie wiedząc ze źródeł, że oni mieszkali obok siebie. Dlatego stworzył takie dwa apartamenty, każde złożone z trzech pomieszczeń: przedsionek, izba sypialna czy mieszkalna i izba do pracy - tłumaczy Janusz Trupinda.

- Jeśli mówimy: zamek konwentu malborskiego, to wiadomo, że gdzieś ten kuchmistrz musiał mieszkać i pracować. Tak samo piwniczy czy komtur domowy, czyli szef konwentu malborskiego. A jeśli chodzi o skarbnika, to Steinbrecht naprowadził na wzmiankę ze źródła krzyżackiego, że tutaj się znajdowała srebrna komnata - dodaje Artur Dobry.

Cuda na ścianach

Przed przeprowadzonymi pracami konserwatorskimi w komnatach dostojników polichromie z czasów XIX-wiecznej restauracji według Steinbrechta były widoczne w dwóch pomieszczeniach. W siedmiu innych pod pobiałą i warstwami malarskimi na odkrycie czekały kolejne malowidła. Te dotychczas znane zostały odświeżone, a te zasłonięte - zostały odkryte i odtworzone.

- Najpierw trzeba było przygotować program konserwatorski, uzyskać pozwolenia. Same prace konserwatorskie zostały przeprowadzone bardzo sprawnie, w pół roku. I dzisiaj mamy już pewność, że nic więcej tutaj nie jest ukryte. Odsłaniamy absolutnie wszystko. Zakonserwowaliśmy, troszkę uzupełniliśmy, żeby uczynić ten wyjątkowy program ikonograficzny, jaki Steinbrecht tutaj wprowadził, zwłaszcza widoczny w izbie skarbnika. Tam są cztery sceny z Nowego i Starego Testamentu związane z pieniądzem. Polichromie w komnatach dostojników jest to w skali naszego założenia zamkowego wyjątkowy zestaw malowideł - mówi Janusz Trupinda.

Prace konserwatorskie objęły całe pomieszczenia, nie tylko ściany i sklepienia, ale także drzwi, okiennice, wyposażenie. Aranżację odświeżono.

- To wszystko jest z czasów Steinbrechta. Wszystkie te drzwi, okna i elementy dekoracyjne były projektowane w Zarządzie

Obudowy Zamku, czyli pod kierunkiem Steinbrechta, bo był jego kierownikiem - wyjaśnia Artur Dobry.

Pierwsza aranżacja komnat, w której zresztą uczestniczył Artur Dobry, miała miejsce w 2002 roku na podstawie dokumentacji fotograficznej z 1903 r.

- W tej chwili te komnaty są wyposażone właściwie w te same elementy, które zachowały się z tamtych czasów, tylko troszeczkę zmieniliśmy anturaz, żeby nie było to identyczne. Natomiast najważniejszym elementem jest oczywiście sama konserwacja wnętrza, ich wyczyszczenie, a także odsłonięcie malowideł - dodaje Artur Dobry.

Wart podkreślenia jest również fakt, że muzeum po raz pierwszy w swojej historii prezentuje zwiedzającym Srebrną Komnatę.

Dziki człowiek

W ramach niedawno zakończonej inwestycji odbyły się też prace konserwatorskie na krużganku zachodnim Zamku Wysokiego, przylegającym do komnat dostojników.

- Na krużganku mamy zestaw bajecznych malowideł na sklepieniach, ale to, z czego jestem najbardziej dumny, to jest wizerunek tak zwanego dzikiego człowieka, który jest kluczem do zrozumienia idei dekoracji krużganek. Ten dziki człowiek tam był cały czas, ale zasłonięty, nieoświetlony. A dlaczego jest kluczem? Dziki człowiek, czyli pogańin, owłosiony od stóp do głów, to symbol pogaństwa, który trzyma tarczę dwóch pierwszych wielkich mistrzów, tarcze herbów Zygfryda von Feuchtwangena i Karola z Trewiru, bo od nich zaczyna się historia Malborka jako stolicy państwa zakonnego, jako domu głównego wielkich mistrzów. Później na krużganku są różne sceny, już bardziej dworskie, pokazujące, jak zakon się zmieniał na przestrzeni dziejów, więc jest to bardzo przemyślany system. Niestety, mimo że konserwatorzy stanęli na głowie, nie wszystko udało się odtworzyć. W czasach po drugiej wojnie światowej, kiedy zamek nie miał gospodarza, uległ bardzo dużym zniszczeniom. Tam widać, że woda zalewała krużganek i części malowideł po prostu nie ma. My tego nie domalowujemy. Zachowaliśmy tylko to, co się zachowało - tłumaczy Janusz Trupinda.

Pod względem inwestycyjnym prace w komnatach dostojników krzyżackich i krużganku były największym przedsięwzięciem w mijającym roku w Muzeum Zamkowym. Kosztowały ok. 2,4 mln zł. W przypadku krużganek to etap pierwszy. W kolejnych latach będą kontynuowane w pozostałych częściach, co będzie połączone z nową aranżacją dwóch reprezentacyjnych miejsc: kościoła zamkowego oraz nowym oświetleniem sąsiadującego z nim kapitułarza.

Białe daniele przy drogach, chodnikach czy parkingach to w Wejherowie widok zaskakująco częsty. Stado charakterystycznych zwierząt zauważają odwiedzający tutejszy szpital czy jeżdżący okolicznymi drogami. Skąd te piękne stworzenia się wzięły w tym miejscu i czy tu pozostaną? Na oba te pytania odpowiedź nie jest prosta...

Maciej Krajewski

WEJHEROWSKIE BIAŁE DANIELE - PRZYBYSZE, KTÓRZY STALI SIĘ WIZYTÓWKĄ MIASTA

Białe daniel to stosunkowo rzadki widok w większości rejonów Polski. W Wejherowie jednak jest on już regularnym gościem. Stado białych danieli szczególnie upodobało sobie okolice wejherowskiego szpitala, gdzie nie brakuje idealnych dla nich warunków. A że nie są to płochliwe zwierzęta, często można je spotkać nawet wysiadając z samochodu na parking.

Niemal równo rok temu majestatyczne okazy uchwyciła na zdjęciach nasza czytelniczka, w tym samym okresie w sieci pojawiły się także nagrania samców, walczących pod szpitalem. I choć miejscowi są przyzwyczajeni już do takiego widoku (aczkolwiek wciąż zachwyceni każdym spotkaniem), zwłaszcza na przyjezdnych białe daniele robią niezwykle wrażenie.

Skąd białe daniele, zwierzęta raczej leśne, wzięły się w Wejherowie?

Zwierzęta, o których mówimy, to nie są albinosy - wbrew temu, co można niekiedy wyczytać w Internecie. Występowanie danieli o białym zabarwieniu to zjawisko leucyzmu, charakteryzujące się właśnie częściowym lub całkowitym brakiem melaniny w skórze i jej wytworach.

- One po prostu mają taką formę i dzięki niej tak pięknie wyglądają - wyjaśnia Izabela Kashyna-Pleskot z Nadleśnictwa Wejherowo. - Albinosy to jest inna sprawa, a te nasze daniele nie są obciążone albinizmem. To jest forma. A jeżeli



Wejherowskie białe daniele nie są też osobnikami rodzimymi. Zostały sprowadzone w te okolice kilkanaście lat temu. Krążyły plotki, że pochodzą z hodowli byłego arcybiskupa metropolity gdańskiego Leszka Sławoja Głódzia. To jednak raczej legenda miejska...

ona występuje w danym stadiu, to będzie się powielala.

Wejherowskie białe daniele nie są też osobnikami rodzimymi. Zostały sprowadzone w te okolice kilkanaście lat temu. Swego czasu krążyły plotki, że pochodzą z hodowli byłego arcybiskupa metropolity gdańskiego Leszka Sławoja Głódzia i zostały przekazane proboszczowi parafii pw. św. Karola Boromeusza w Wejherowie. Tę teorię najprawdopodobniej należy jednak odrzu-

cić... Już w 2021 roku zaprzeczył jej sam proboszcz, ks. Andrzej Leszczyński.

- Dostaliśmy kilka danieli. Ofiarodawca zastrzegł anonimowość. To działka kościelna. Teren został ogrodzony i zabezpieczony - mówił wówczas duchowny w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”. - Od leśniczych słyszałem, że po naszych lasach biegają daniele, ale to nie są zwierzęta od nas z parafii.

Nie zgadzają się też daty. Doniesienia o podarunku dla wej-

herowskiej parafii pochodzą sprzed czterech lat, leśnicy i myśliwi natomiast są zgodni, że charakterystyczne białe daniele krążą po okolicy już od ponad dziesięciu lat.

Wiemy także, że leucystyczne okazy były początkowo hodowane przy sadzie nieopodal szpitala właśnie.

- Właściciel postanowił jednak zrezygnować z hodowli i je wypuścić - opowiada Tomasz Kowalski, prezes Koła Łowieckiego „Jeleń”, które zajmuje się



Tak wygląda portret jednego z dumnych danieli uwiecznionych przez artystę na murze

tutejszym stadem białych danieli. - Dlatego one bytują w tej okolicy. Daniel nie jest wędrowną zwierzęcą, zostaje na jakimś obszarze. Poza tym sprzyjają im warunki - w lasach przy szpitalu jest wilgotno, mamy tu podmokły teren, jest też ten stary sad, gdzie uwielbiają zgryzać jabłka. Podchodzą nawet pod pola wokół Kapina.

Myśliwi z koła „Jeleń” dotąd odnotowywali około 40 białych danieli, wędrujących po lasach między Wejherowem a Kapinem. W ostatnim czasie ich liczba niestety zmalała o połowę.

- Wilk je żada - mówi wprost Tomasz Kowalski. - Widzę, że one chodzą między blokami, pasą się trawą. W mediach społecznościowych pojawiają się w takich przypadkach komentarze, że robią to z głodu. A to jest nieprawda. My, jako myśliwi, dbamy o nie, daniele mają specjalny paśnik z karmą, są też łąki śródleśne, okolice rzeki Redy, za szpitalem właśnie jest bardzo dużo różnorodnej, treściwej karmy dla nich. Niestety, wilk wywiera presję na tę zwierzynę, stąd wśród domostw i zabudowań czują się bezpiecznie.

Prezes koła „Jeleń” nie ukrywa przy tym, że wędrujące po okolicach szpitala białe daniele stwarzają pewne niebezpieczeństwo, zarówno dla nich samych, jak i dla ludzi.

- One chodzą na oślep po drodze na Kapino. Część z nich pewnie zginęła w wypadkach komunikacyjnych - zauważa.

Niemniej, myśliwi starają się zachować te piękne zwierzęta. Ale z naturalnym porządkiem rzeczy trudno jest dyskutować...

- My byśmy chcieli, żeby one tu zostały, żeby się rozmnożyły, żeby ich było jak najwięcej, bo to jest pewien urok - przyznaje Tomasz Kowalski. - Koniec końców jednak co my możemy zrobić? Wilk jest drapieżnikiem, jest na górze piramidy

pokarmowej. Dla niego taki daniel to przysmak. Nie raz znaleźliśmy szczątki danieli zagryzionego. To mówi samo za siebie.

Mimo zagrożeń białe daniele na przestrzeni lat stały się w Wejherowie czymś więcej, niż tylko intrygującymi zwierzętami.

- One stanowią taką egzotykę miasta, stały się wręcz elementem charakterystycznym, dodatkową ciekawostką. I tak oprócz pomnika Jakuba Wejhera na rynku mamy też te białe daniele - śmieje się Izabela Kashyna-Pleskot.

W przestroni szpitala natomiast daniele pozostały już na dobre. Wszystko za sprawą murali autorstwa Mikołaja Harmozy. Malarza zainspirowało osobiste spotkanie z białym danieliem. W efekcie, gdy nawiązał później współpracę z dyrekcją szpitala w Wejherowie, od razu poruszył ten temat.

- Okazało się, że pracownicy szpitala są niezwykle związani z tymi stworzeniami - wspominał Mikołaj Harmoza podczas odsłonięcia jednej z prac.

I tak zrodził się pomysł stworzenia murali „Białe daniele”, przedstawiających tytułowe zwierzęta. Pierwsze wzorki pojawiły się jeszcze latem 2024 r. Autor miał nadzieję, że w jakiś sposób pomogą one nieco umilić pacjentom pobyt w szpitalu.

- Chciałem, żeby szpital nie był tylko kojarzony z takim „suchym” leczeniem, ale również z czymś, co dzieje się tu wokół. Dla ludzi, którzy przebywają w szpitalu, to jakiś fragment życia. Chciałbym, żeby ten fragment również był dla nich ciekawy - opowiadał Mikołaj Harmoza.

Murale można napotkać dziś w różnych zakątkach szpitala, aczkolwiek prawdziwe stworzenia niewiele rzadziej pojawiają się na tych terenach - dzikie, wolne, piękne i niezmiennie intrygujące.

©©

MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ Z UNIKATOWYMI PAMIĄTKAMI

Niezwykły i cenny dar przekazał do zbiorów Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Maciej Grzywaczewski. To pamiątki po jego ojcu...

opracował Tomasz Chudzyński

W 2023 r. muzealnicy i historycy na całym świecie zelektryzowała wieść o tym, że odnaleziono negatywy z 48 ujęciami okupowanej przez Niemców Warszawy, a aż 33 spośród nich pokazuje getto podczas powstania w kwietniu i maju 1943 r. 12 ujęć znanych było dotychczas z odbitek przechowywanych w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie i w Żydowskim Instytucie Historycznym. Wiadomy był autor zdjęć – polski strażak, Zbigniew Leszek Grzywaczewski. Tajemnicą pozostawały jednak zarówno okoliczności ich wykonania, jak i chronologia powstawania fotografii – informowało dziś Muzeum II Wojny Światowej.

Do wyjaśnienia obu niewiadomych przyczynił się syn Zbigniewa Leszka – Maciej Grzywaczewski – znany gdańszczanin, działacz opozycji demokratycznej w PRL-u.



Maciej Grzywaczewski przekazał pamiątki po ojcu

O wspomnianych zdjęciach, znajdujących się w Muzeum Holokaustu, dowiedział się od swojej córki. Przez parę tygodni przeglądał pamiątki po swoim ojcu, aż w grudniu 2022 r. dokonał odkrycia. Wśród innych osobistych przedmiotów odnalazł negatywy sprzed niemal 80 lat.

– Leszek (tego imienia używał najchętniej Grzywaczewski), w czasie powstania 1943 r. był członkiem Warszawskiej Straży Ogniowej. Niemcy kazali strażakom pilnować, by ogień nie rozprzestrzenił się poza mury „dzielnicy zamkniętej”, jak nazywano getto, i nie przenosił się

na domy po stronie aryjskiej. Negatywy dokumentujące te wydarzenia w 2023 r. zostały przekazane do Muzeum Polin. Nie były one jednak jedynymi wartościowymi rzeczami przechowywanymi przez lata w mieszkaniu Grzywaczewskich przy ulicy Partyzantów w Gdańsku – informuje Muzeum.

Najcenniejsze pamiątki zostały zdeponowane dziś przez Macieja Grzywaczewskiego w Muzeum II Wojny Światowej.

Są tu drobiazgi z różnych okresów: między innymi papierośnica (podarunek ofiarowany przez Leszka ojcu w 1938 r.), latarka, busola (od czasów młodości Leszka było żelazstwo) i osiem brulionów z dziennikiem prowadzonym od 1938 do 1948 r. – zapis radości i trosk ucznia warszawskiego gimnazjum im. Stefana Bato-rego, a potem przenikliwa relacja z codziennego życia w realiach okupowanej Warszawy. Ostatnie bruliony dotyczą cza-

sów powojennych. W 1948 r. zostały ukryte pod podłogą mieszkania w Gdańsku i leżały tam przez długi czas, przetrwały nawet rewizje SB w latach 80. XX w. Są wspomnienia (maszynopis) dotyczące m.in. powstania w getcie warszawskim i powstania warszawskiego (Leszek został wówczas trzykrotnie ranny). Ponadto kilkadziesiąt zdjęć z okresu przedwojennego i wojennego, w tym m.in. fotografia z pielgrzymki maturzystów w 1938 r. do Częstochowy. Oprócz Leszka zauważamy na niej Macieja Aleksandra Dawidowskiego, Jana Bytnara i Tadeusza Zawadzkiego (późniejszego „Zośkę”) – bohaterów „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Według przekazu rodzinnego ma fotografii znajdować ma się również Krzysztof Kamil Baczyński – zachęamy do poszukiwań tej postaci na załączonych fotografiach.

Według Macieja Grzywaczewskiego swego rodzaju

klamrą spinającą historię związaną z przekazanymi pamiątkami są dzienniki jego ojca.

– Z jednej strony opisuje w nich swoje indywidualne, osobiste świadectwa tego co się działo, sprawy rodzinne, z drugiej – nie opisuje w ogóle, że był aktywnym działaczem konspiracji. Nie opisuje też, że on i cała rodzina pomagała ukrywać Żydów w czasie wojny. Wydaje się, że to jest tak ciekawe świadectwo: bycie uczestnikiem całej wojny – podkreśla Maciej Grzywaczewski.

Po wojnie Leszek Grzywaczewski związał swoje życie z Gdańskiem. Dlatego Muzeum II Wojny Światowej wydawało się najważniejszym miejscem, by przekazać pamiątki.

– Dziękujemy panu Maciejowi Grzywaczewskiemu za zaufanie. Zabieramy się za opracowanie materiałów – mówi dr Janusz Marszałek, z-ca dyrektora ds. badań i rozwoju, który spotkał się z darczyńcą.

AUTOREKLAMA

0011453909

W sobotę
27
grudnia

W „Dzienniku Bałtyckim”
znajdziesz **Karty**

bezTABU

PARTNER WYDANIA

SEXED
PL

To pomocne narzędzie, które może
ułatwić rodzicom rozmowę z dziećmi
na trudne tematy

Każda z kart zawiera:

- inspirujące pytanie
- krótki komentarz eksperta
- oraz wskazówkę, jak zacząć rozmowę

**Zbuduj bliskość
ze swoim dzieckiem
z Kartami **Bez Tabu!****



PAD RES

**Święta Bożego Narodzenia to czas refleksji, bliskości
i patrzenia z nadzieją w przyszłość.**

**Z tej okazji składamy serdeczne życzenia spokoju, zdrowia
oraz dobrych chwil w gronie najbliższych.**

**Niech nowy rok przyniesie Państwu stabilność, rozwój
i energię do budowania lepszej przyszłości -
dla siebie, swoich bliskich i miejsc, w których żyjemy.**

**Szczególne życzenia kierujemy do mieszkańców gmin
Mikołajki Pomorskie, Prabuty, Puck, Ryjewo,
Stary Targ oraz Sztum.**

Dziękujemy za zaufanie i współpracę.

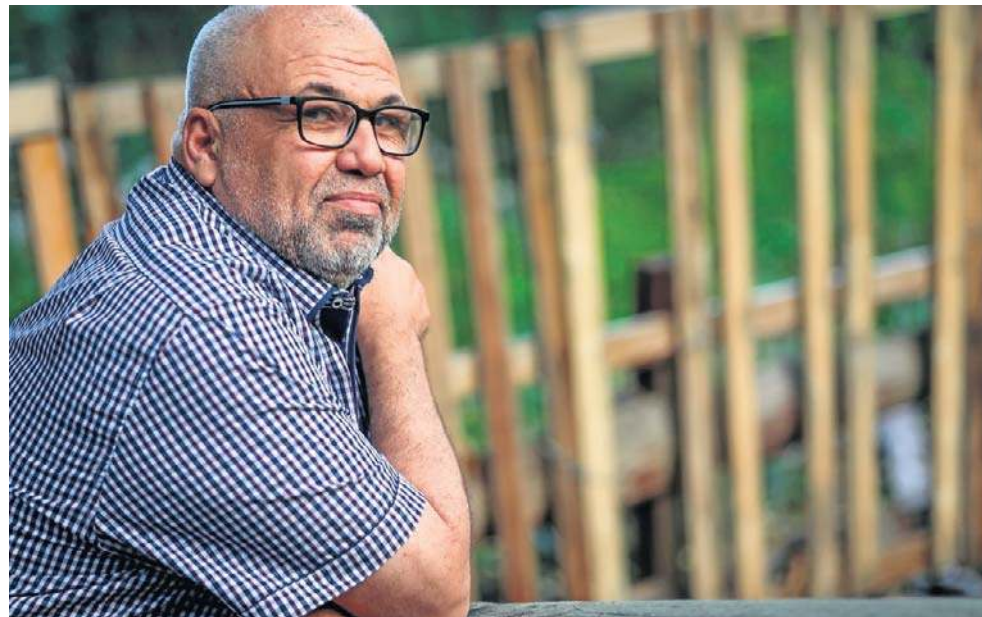
**Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności w Nowym Roku!**

Grupa PAD RES

*Grupa PAD RES to polski deweloper i inwestor
w odnawialne źródła energii, realizujący projekty
energetyczne w wielu regionach Polski.*



Daria Balabai przyjechała do Gdańska 23 marca 2022 roku



Hani Hraish mieszka w Gdańsku od lat, ale nie zapomina o rodzinnym Tubes

Dla społeczności ukraińskiej licznie zamieszkującej Gdańsk, święta Bożego Narodzenia od kilku lat mają szczególny wymiar. Prawosławni obchodzą święta w tym samym czasie co chrześcijanie. Wynika to z odejścia od kalendarza juliańskiego używanego w Rosji.

Nadzieja pomieszana z tęsknotą

- Od kilku lat obchodzimy święta razem z całym światem. Mamy Wigilię bardzo podobną do polskiej, a także bardzo podobne tradycje - mówi nam Daria Balabai, ukraińska dziennikarka i artystka mieszkająca w Gdańsku.

Jak podkreśla, ważnym elementem świątecznego czasu jest otwartość i dzielenie się swoją kulturą z innymi mieszkańcami miasta.

- W Polsce, w obcym kraju, który nas przyjął i otworzył dla nas serca i dał nam pokój, którego potrzebowaliśmy, otwieramy też nasze serca i zapraszamy naszych polskich przyjaciół do Biblioteki Ukraińskiej - dodaje.

Święta są dla Ukraińców również momentem tęsknoty w związku z wojną, która sprawiła, że wiele rodzin zostało rozdzielonych pomiędzy Polską a Ukrainą.

- Bardzo tęsknimy za naszymi rodzinami, bo jesteśmy rozdzieleni. Część została w Ukrainie, część jest tutaj. Mimo to cieszymy się, że żyjemy pomimo trudnych czasów. To święto daje nam nadzieję na to, że będzie dobrze - mówi Balabai.

Muzułmanie obchodzą narodziny proroka

Wyznawcy islamu nie obchodzą świąt Bożego Narodzenia w sensie religijnym, jednak dla wielu muzułmanów mieszkających w Gdańsku czas ten związany jest z odpoczynkiem oraz spotkaniami ze swoimi chrześcijańskimi znajomymi.

RÓŻNORODNOŚĆ NIE MUSI DZIELIĆ

Gdańsk od lat utożsamiany jest z wielokulturowością, gościnnością i otwartością na innych. Miasto sukcesywnie buduje wizerunek miejsca, w którym równość i szacunek stają się najważniejszą wartością. Szczególnie wyraźnie widać to w okresie świątecznym, gdy możemy zaobserwować, w jaki sposób funkcjonują różne tradycje, religie, a także sposoby przeżywania tego czasu. Dla wielu mniejszości wyznaniowych nasze święta są momentem radości, ale też tęsknoty za domem rodzinnym

Martyna Kucybała

- My jako muzułmanie mówimy o narodzinach proroka Jezusa, nie o Bożym Narodzeniu - tłumaczy Hani Hraish, przewodniczący Gdańskiego Centrum Kultury Muzułmańskiej.

Postać Jezusa i Marii zajmuje w islamie ważne miejsce, co - jak podkreśla Hraish - często bywa zaskoczeniem dla chrześcijan.

- Historia Jezusa, a także historia Jego Matki, to bardzo ważna historia w Koranie. Istnieje tam cały rozdział nazywany Mariam. To jeden z najbliższych mojemu sercu rozdziałów. Gdy go czytam, mam łzy w oczach - mówi i dodaje, że Mariam w islamie jest symbolem duchowej czystości.

Choć muzułmanie nie celebrują Bożego Narodzenia w kontekście religijnym, wielu z nich w praktyce przeżywa ten czas w sposób zbliżony do reszty społeczeństwa.

- Świętować to znaczy odpoczywać, odwiedzać znajomych, dzielić się prezentami, jeść inaczej niż na co dzień - podkreśla Hraish i dodaje - W rodzinach mieszanych wiemy, co znaczy szacunek do drugiego człowieka i do jego religii.

Hani Hraish wspomina swoje dzieciństwo w Palestynie, gdzie w mieście Tubas (biblijne Tebes) nieopodal rzeki Jordan, mieszkał w sąsiedztwie chrześcijan. Jak mówi, rodziny

te były ze sobą bardzo zżyte i często odwiedzali się w czasie świąt.

W grudniu swoje święto mają także Żydzi

Dla gdańskiej społeczności żydowskiej okres grudniowy wiąże się z obchodami Chanuki, czyli ośmiodniowego święta, które zostało ustanowione na skutek wydarzeń historycznych.

Historia Chanuki sięga czasów Drugiej Świątyni, gdy rządzący Judeą hellenistyczni Seleucydzi wydali dekrety uderzające w podstawy żydowskiej tożsamości religijnej. Zakazano wówczas obchodzenia szabatu czy obrzezania. Nie wolno było też studiować Tory. Towarzyszyły temu konfiskaty majątków i represje wobec ludności żydowskiej.

Momentem kulminacyjnym była profanacja Świątyni Jerozolimskiej, która doprowadziła do wybuchu powstania Machabeuszy. Po odbiciu świątyni rozpoczęto jej przygotowanie do ponownego kultu.

Do tego potrzebne było zapalenie menory, jednak w świątyni nie było koszerne oleju. Znalaziono jeden zapieczetowany dzbanek oliwy, która miała starczyć na jeden dzień. Cud jednak sprawił, że paliła się ona przez osiem dni.

- Chanuka trwa osiem dni, a ten ósmy dzień to dzień nadprogramowy, który szybuje ku nieskończoności - tłumaczy Michał Samet, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Gdańsku.

Chanuka nazywana jest też świętem światła, co ma głębokie znaczenie symboliczne.

- W Księdze Rodzaju czytamy, że na początku panował chaos. Gdy wchodzimy do ciemnego pokoju i zapalamy jedną lampkę, świat zaczyna się porządkować. Zapalenie świec chanukowych przypomina nam, że każdy z nas jest iskrą światła. A te iskry mogą połączyć się w jedno wielkie światło - podkreśla Michał Samet.

Podczas Chanuki Żydzi w tradycyjny sposób celebrują cud światła i wygraną Machabe-

uszy. Świętu towarzyszą rodzinne spotkania przy zapaleniu świec, jedzenie placzków ziemniaczanych (latkes) czy pączków (sufganiyot), a także zabawy, takie jak gra w drejdel. Jak zauważa Michał Samet, w Gdańsku Chanuka zyskuje również dodatkowe znaczenie.

- To miasto solidarności. Światło Chanuki i opowieść o zwycięstwie dobra nad złem bardzo mocno z tym miejscem rezonują - zauważa Samet.

Gdańsk to miasto wielokulturowego szacunku

Symbolem gdańskiej równości i gościnności jest Międzywyznaniowa Wigilia Oliwska, która co roku gromadzi przedstawicieli różnych religii, mieszkańców miasta i migrantów. Towarzyszy jej odsłonięcie szopki bożonarodzeniowej.

W tegorocznej wigilii uczestniczyli przedstawiciele wielu Kościołów i związków wyznaniowych od katolików i protestantów, przez społeczność żydowską, po muzułmanów.

- Taki gest daje nadzieję, że to miasto jest wciąż otwarte. Że możemy tu być razem i nie jesteśmy dla siebie obcy - podkreśla Daria Balabai.

Jak podsumowuje Hani Hraish:

- Czytając historie o narodzinach Jezusa czy Mahometa, uczymy się, jak być dobrym, czystym człowiekiem, jak kochać ludzi i dzielić się dobrem. I to jest wartość wspólna dla nas wszystkich.

Święta w Gdańsku z roku na rok coraz bardziej udowadniają, że różnorodność nie musi dzielić, wręcz przeciwnie: może uczyć nas otwartości, szacunku i ciekawości względem drugiego człowieka. Nasi zagraniczni sąsiedzi celebrują wraz z nami święta, łączą się w tym okresie jednością - okazujemy im to samo i udowadniajmy, że Gdańsk nie bez powodu uznawany jest za jedno z najbardziej otwartych miast w Polsce.

ZAPALANIE ŚWIEC CHANUKOWYCH PRZYPOMINA NAM, ŻE KAŻDY Z NAS JEST ISKRĄ ŚWIATŁA. A TE ISKRY MOGĄ POŁĄCZYĆ SIĘ W JEDNO WIELKIE ŚWIATŁO



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

FOTOkomentarz tygodnia



23 GRUDNIA,
KASPROWY
WIERCH

Boże Narodzenie w Polsce kojarzy się z górami - bo też w obu tych przypadkach naturalne otoczenie stanowi śnieg. Wprawdzie w tym roku ten wspólny mianownik będzie w dużej mierze teoretyczny (choć na Podkarpaciu może trochę sypnąć), jednak siła skojarzeń wpajanych przez dekady doświadczeń i wieki przekazów kulturowych robią swoje. Ale także w to Boże Narodzenie należy się ciepło ubierać - w drugi dzień świąt ma być ostry mróz. Może on da choć namiastkę satysfakcji tym czekającym na prawdziwe białe świąta

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

REKLAMA

0011443170



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przepełnionych nadzieją i magią Wigilijnej Nocy

składamy
z serca płynące życzenia
spokoju i radości oraz
pomyślności w nadchodzącym
Nowym Roku 2026

Zarząd i Pracownicy
Spółki „Wodociągi Słupsk”



REJSUNKI



RYŚ. ISKRA

PULS

#196

Zwolnij



Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, który burzy nasze wyobrażenia o sile, sukcesie i skuteczności: Bóg przychodzi jako bezbronne dziecko, zdany na ludzką miłość. W rozmowie z bp. Damianem Muskusem, franciszkaninem pytamy o sens tej słabości, o Betlejem jako prowokację wobec współczesnego świata oraz o święta, które nie są jedynie tradycją, lecz zaproszeniem do zmiany życia.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Nowonarodzony. Obraz francuskiego malarza Georges'a de La Toura

BÓG, KTÓRY RYZYKUJE MIŁOŚĆ. DLACZEGO ZBAWIENIE PRZYSZŁO PRZEZ BEZBRONNOŚĆ DZIECKA?

Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu: Bóg wybiera bezbronność dziecka. Dlaczego - z perspektywy wiary - to właśnie słabość, a nie potęga, okazuje się drogą zbawienia?

Niemowlę jest całkowicie zależne od rodziców. Wymaga nieustannej uwagi, czulej i troskliwej opieki, ochrony przed niesprzyjającymi warunkami, karmienia, tulenia, czuwania nad jego bezpieczeństwem. Bóg, który przychodzi na świat jako małe dziecko, oddaje nam się całkowicie. Jest, ośmielę się powiedzieć, zależny od naszej miłości, od naszej dobrej woli i uwagi. On chce być kochany. Chce być jednym z nas. Rzekniesz, że mógł nas zbawić przez jedno swoje słowo, ale postanowił, że stanie się człowiekiem i zamieszka wśród nas, że będzie zwyczajnie żył, że będzie doświadczał ludzkich radości i smutków. Dlaczego? Wspaniale o tym mówił papież Franciszek w homilii wygłoszonej na mszy św. w sanktuarium jasnogórskim w 2016 roku. Mówił o Bogu, który chce nas zbawiać, będąc małym, bliskim i konkretnym. Pamiętam jego słowa: „Pan nie chce, żeby się Go lekano jako możnego i dalekiego władcy, nie chce przebywać na tronie w niebie czy w podręcznikach historii, ale pragnie schodzić w nasze codzienne wydarzenia, aby iść z nami”. Bogu obca jest logika władzy, wielkości i znaczenia. To jest myślenie ludzkie, nie Boże. On umiłował codzienne drogi, ubogie znaki i zwyczajnych ludzi. Ma pani rację, Boże Narodzenie zaczyna się od paradoksu, ale właściwie w dziele zbawienia wszystko jest, w świetle ludzkiej logiki, paradoksem.

Co mówi nam fakt, że Bóg przychodzi na świat poza domem, w miejscu prowizorycznym, jakim była „nędzna szopa”? Jak to czytać dziś - społecznie i duchowo?

Pewnie dla każdego ta prawda ma inne znaczenie, bo odczytujemy ją w różnych kontekstach kulturowych, społecznych, ale także osobistych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka wątków, o których czytamy w Ewangelii, świętując Boże Narodzenie. Jezus narodził się w miejscu przypadkowym, dalekim od królewskich standardów, a to wynika z owej logiki miłości, bliskości i konkretności, o której wspominałem. Gdyby przyszedł na świat w pałacu, byłby dostępny dla wybranych i uprzywilejowanych społecznie. Gdyby przyszedł na świat w czterech ścianach zwyczajnego domu, byłoby trudniej Go odnaleźć. Nawet gwiazda betlejemską pewnie nie byłaby w stanie sforsować ochronnego muru

miłości świeżo upieczonych rodziców tego Dziecka. Natomiast grota jest miejscem dostępnym dla wszystkich. Małego Boga mogli więc odwiedzić zarówno pasterze, ludzie prostej, ciężkiej pracy, jak i mędrcy z dalekich stron. Jezus nie przyszedł na świat dla wybrańców, ale dla każdego bez wyjątku. To oznacza, niestety, również to, że od pierwszych dni życia na ziemi Bóg był narażony na niebezpieczeństwo ze strony nienawidzących Go ludzi, gotowych zabić bezbronnego z powodu szalonego pragnienia władzy, w imię której instrumentalizowali religię. Aby być dostępnym dla wszystkich, Bóg całkowicie oddał się w nasze ręce, bez żadnych warunków. Boże przyjście na świat w takich prowizorycznych warunkach wiele też mówi o naszej ludzkiej kondycji. O naszej bezdomności na ziemi, której jedni doświadczają dosłownie, bardzo realnie, a inni o niej zapominają, przywiązując się do świata, w którym wszystko jest przecież ulotne i przemijające. Ale żłóbek betlejemski wskazuje również na to, że wiara jest bardziej drogą niż domem. Zarówno pasterze, jak i mędrcy, musieli wyruszyć w drogę, by spotkać Boga. Przypomnę, że On objawił się im w chwili, gdy byli zajęci swoją pracą. Pasterze przebywali wówczas w polu, gdzie pilnowali stada, a mędrcy pogrążeni byli w intelektualnych dociekaniaх nad światem. Musieli zostawić swoje zajęcia, by wyruszyć na spotkanie. Jeśli wiara jest drogą, oznacza to również ryzyko błędzenia, zmęczenia, wątpliwości. A zarazem jest to też miejsce rozwoju, twórczości, gotowości na niespodziewane i nadziei, która jest motorem każdej wędrówki.

Czy w świecie, który ceni pracę, skuteczność, sukces i siłę, tajemnica Betlejem nie brzmi dziś trochę jak prowokacja? Jakie pytanie Bóg zadaje dziś człowiekowi, rodząc się w Betlejem XXI wieku? Betlejem XXI wieku w sensie geopolitycznym jest dziś miejscem niespokojnym, a jego mieszkańcy ponad wszystko pragną pokoju, który jest niezbędny, by żyć bez lęku. Oni na własnej skórze od lat odczuwają prawdę, że żadna ludzka siła, żadne negocjacje pokojowe, choćby prowadzone przez genialnych i znanych ze skuteczności strategów, tego trwałego pokoju nie zapewnią. Pokój zaprowadzany przez ludzi zawsze jest niestabilny. Zapomnieliśmy już o tym pod naszą szerokością geograficzną, bo mamy przywilej bezpiecznego życia, ale nasi wschodni sąsiedzi boleśnie tego doświadczają. Ludzki pokój jest nietrwały, nie zagwarantują

go żadne traktaty zawierane między mocarstwami. Betlejem mówi nam, że pokój jest jednak możliwy nawet w samym środku zamętu, strachu o życie i braku poczucia bezpieczeństwa. Jest to pokój, który daje światu miłość Boga. To pokój, który płynie z pewności, że wszyscy jesteśmy w Jego rękach i cokolwiek na ziemi się nie wydarzy, choćbyśmy nawet życie stracili, to w perspektywie wieczności nic złego nam się nie stanie, bo Jego miłość nas chroni. To oczywiście nie jest łatwe do przyjęcia, bo mamy w pamięci losy niezliczonych współczesnych męczenników wojen i konfliktów. Jednak żadna ludzka siła nie odbierze nam pokoju serca, którym obdarza nas Bóg. Myślę, że dziś, w naszych niespokojnych, niepewnych czasach, On przychodzi z pytaniem o zaufanie i nadzieję. Czy potrafimy zaufać Jego miłości? Z jakich źródeł czerpiemy naszą nadzieję, gdy wokół ogarniają nas ciemności i zamęt? Wbrew pozorom, to nie są tylko pytania stawiane wierzącym w Niego. Każdy człowiek – czy to wierzący, czy poszukujący, czy niewierzący – powinien z tymi pytaniami się zmierzyć. Co jest naszym fundamentem? Jakich wartości chcemy bronić? Czy są w naszym życiu sprawy cenniejsze niż samo życie?

Można powiedzieć, że Boże Narodzenie to święto Boga, który nie narzuca się człowiekowi, ryzykuje odrzucenie, ale czeka na jego odpowiedź. Co to mówi o Bożej miłości? Dotykamy tu kolejnego paradoksu. Potężny, wszechmogący Bóg, Stwórca świata i człowieka, jest bezradny wobec ludzkiej wolności. Kochając, daje nam prawo wyboru i szanuje konsekwencje tych wyborów. Mógłby nas zbawić wbrew nam samym, ale tego nie robi. Zależy Mu na naszym dobru, ale pragnie, byśmy sami, w wolności, wybierali dobro. Daje nam przestrzeń, bez której miłość po prostu nie jest możliwa. Dzięki temu możemy wybrać, czy chcemy żyć z Nim, czy wolimy życie bez Niego. On nie chce też, by Jego Kościół był światem niewolników, pomyślał go jako miejsce ludzi wolnych, twórczych, myślących i odważnych. Wszelkie zniewolenia, również te w sferze sumienia, są konstruktem ludzkim, nie Bożym.

Święta obchodzimy co roku. Mamy jeszcze zdolność zdziwienia się Bożym Narodzeniem, czy raczej wiemy już „wszystko” i dlatego niewiele nas porusza? To oczywiście kwestia indywidualna. Fakt, że co roku przeżywamy tę tajemnicę, że święta te mają swój rytm i tradycje, może spowodować ru-

tynę. Co roku jest adwent, roraty, co roku idziemy na pasterkę, przygotowujemy dom na święta. To wszystko może skutkować pewnym znieczuleniem na nowość Bożego Narodzenia, nawet jeśli wyczekujemy tych dni z radością. Jednak Boże Narodzenie nie odbywa się w oderwaniu od naszego życia. Każdy rok przynosi nowe doświadczenia, zmieniamy się, zmienia się świat wokół nas, przeżywamy nowe radości i troski. Warto tajemnicę Bożego Narodzenia przyjmować w takim kontekście, w kontekście codzienności, i zadawać sobie pytanie, co prawda o Nowonarodzonym Jezusie wnoszą do naszego życia tu i teraz, w tym, co aktualnie jest dla mnie ważne, co mnie angażuje, co boli i co daje szczęście? Myślę, że jeśli pozwolimy, by Słowo, które stało się Ciałem, opowiadało nam o sensie tego wszystkiego, będziemy wciąż na nowo odkrywać Boże Narodzenie i zachwycać się niezwykłością tego wydarzenia.

Jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa – uczynienie Go miłym elementem świątecznego krajobrazu, a nie kimś, kto zmienia życie? W tym pytaniu kryje się już odpowiedź. Jeśli Jezus będzie tylko „miłym elementem świątecznego krajobrazu”, Dzieciątkiem w żłóbeczku, o którym śpiewamy kolędy, i nie dopuścimy Go do naszego życia, nigdy nie stanie się dla nas Kimś, kto to życie zmienia, kto nadaje mu sens i kierunek. Jezus Chrystus nie jest elementem tradycji, jest żywą Osobą. Nie jest bajką opowiadaną po to, by poprawić nam samopoczucie, ale Kimś, kto nas kocha bez granic. Jeśli pyta Pani o to, jakie niebezpieczeństwo niesie „oswojenie” Jezusa, to mogę odpowiedzieć tylko tyle: nie spotkamy Go, jeśli będzie dla nas wyłącznie dekoracją pod choinką czy bohaterem rzewnych kolęd. Rozminiemy się z Nim w drodze, nie odnajdziemy Go, a Boże Narodzenie zostanie zredukowane do czasu zimowego odpoczynku, jakiejś przerwy w codzienności. Tracąc sens Bożego Narodzenia, tracimy sens chrześcijaństwa. Jezus nie jest przecież dodatkiem do świętowania. Jest jego głównym Bohaterem.

Pasterze byli pierwszymi świadkami narodzin Jezusa, a Maryja i Józef – zwykłymi ludźmi. Czy w tym świetle Boże Narodzenie staje się świętem codzienności i zwykłego życia, a nie tylko wielkich wydarzeń? I tak, i nie. Tak, bo zwyczajność życia Świętej Rodziny

i ludzi, którzy jako pierwsi radowali się przyjściem Boga na świat, jest znakiem, że Bóg wchodzi w naszą codzienność. Nawet jeśli tego nie zauważamy, wchodzi w nią bowiem pokornie i niedostrzegalnie. Boże Narodzenie to przecież święto Emmanuela – Boga z nami, bliskiego naszym ludzkim sprawom, dzielącego nasz ziemski los. Ale z drugiej strony nie można zignorować faktu, że Boże Narodzenie to wydarzenie wielkie, przełomowe dla ludzkości, zasługujące na to, byśmy celebrowali je odświętnie i uroczystie. Potrzebujemy zresztą, i dla higieny psychicznej, i dla wzrostu duchowego, takich dni – pięknych, wzruszających, nawet podniosłych. Karmimy się nimi również po to, by ich odblask odkrywać w szarej codzienności.

Wiele osób przeżywa święta z poczuciem pustki, straty lub samotności. Boże Narodzenie jest także świętem ludzi zranionych i przegranych? Boże Narodzenie jest świętem wszystkich ludzi, również tych, którzy cierpią. Dla nich ten czas jest trudny, bo myślę, że pustkę, samotność, zranienie i żalobę w tych dniach odczuwa się intensywniej, bardziej boleśnie i dojmująco. Jeśli codzienność nas przytłacza, Boże Narodzenie nie stanie się cudownym lekiem, który ją uleczy. Pusty talerz przypomina nam o tęsknocie za kimś, kogo już nie ma, oplatek, którym nie mamy z kim się przełamać, mówi o samotności więcej i rozpaczliwiej niż codzienność. Dotknęła pani bardzo trudnej kwestii, bo również kultura nie ułatwia przeżywania tych świąt w zgodzie z samym sobą. Zewsząd słyszymy pogodne świąteczne melodie, reklamy pokazują uśmiechnięte, szczęśliwe rodziny. Można mówić o pewnej presji, którą ten świat – zazwyczaj z powodów komercyjnych – wywiera na nas, by w okresie Bożego Narodzenia emanować radością. Ale Jezus, który przyszedł na świat w ekstremalnie trudnych warunkach, jest solidarny zwłaszcza z ludźmi, którzy są w bolesnych sytuacjach życiowych, widzi ich łzy i osamotnienie. Jeśli ktoś czuje się źle w tym czasie, nie powinniśmy go zmuszać do uśmiechu i próbować uszczęśliwiać na siłę. Ważniejsza jest wtedy obecność, której nie zagłuszy hałas świątecznych tradycji. Jeśli sami czujemy się źle, jesteśmy poranieni i oplatekujemy nasze straty, pozwólmy sobie na to, by przeżywać ten czas po swojemu, w swoim tempie, dbając o siebie tak, jak dyktuje nam serce. Nie ma obowiązku radosnego święto-

wania na przekór temu, co się aktualnie przeżywa. Jeśli czytamy Boże Narodzenie w kontekście naszej codzienności, odkryjemy jego przemieniającą, kojącą i łagodną siłę.

Czy da się przeżyć Boże Narodzenie głęboko, nie uciekając od trudnych tematów: wojny, migracji, ubóstwa, podziałów społecznych? Myślę, że one wtedy się narzucają ze zdwojoną siłą i stają się naturalnym tematem rozmów przy świątecznych stołach. Kluczem jest tu umiejętność słuchania. Polaryzacja jest tak silna, że wkroczyła również do rodzin, dzieląc nas na różnych poziomach: wrażliwości, poglądów, patrzenia na świat. Boże Narodzenie to święto, zwłaszcza w polskiej tradycji, przeżywane jako czas bliskości, jedności, pokoju. Czasem niestety na własne życzenie rujnujemy go sobie, pozwalając na jałowe dyskusje, które szybko przeradzają się w konflikty. Chciałbym, aby świętowanie Bożego Narodzenia było wolne od napięć, ale obawiam się, że to jest trudne do uniknięcia, bo nie celebруем świąt w oderwaniu od rzeczywistości. Jesteśmy w nią zanurzeni. Problem polega na tym, czy potrafimy się nią dzielić w taki sposób, by nie tworzyć kolejnych niepokojów – z zaciekawieniem, z chęcią poznania innych punktów widzenia, nie strasząc się wzajemnie posępnymi wizjami przyszłości, ale dzieląc się nadzieją, o którą wszyscy powinniśmy dziś szczególnie dbać. Bez nadziei przecież nasza wiara karłowacieje, a miłość traci siłę. Boże Narodzenie to święta nadziei. Każde nowe życie nią jest, a życie, które przyszło na świat w Betlejem, przynosi nadzieję silniejszą niż wszystkie nasze spory, lęki i podziały.

Jak nie stracić duchowego sensu świąt, nie odcinając się jednocześnie od ich rodzinnego i kulturowego wymiaru? To coraz trudniejsze wyzwanie, ale nie niemożliwe do osiągnięcia. Do granic skomercjalizowana kultura tego czasu nie ułatwia nam tego zadania, ale z drugiej strony – ubogi i mały Jezus ma większą siłę oddziaływania niż najgłośniejsze, najbardziej przyciągające marketingowe chwytły sprzedawców świątecznego szczęścia. Trzeba tylko się wsłuchać. To naprawdę od nas zależy, na czym położymy akcent w naszym świętowaniu. Nie jesteśmy niewolnikami kultury, cieszymy się Bożym Narodzeniem po swojemu. Wymiar rodzinny świąt ma też swój wymiar duchowy. Świętujemy przecież spotkanie z Bogiem, który jest między nami. Obecność, słuchanie,

dialog, wspólnota stołu i modlitwy – to ważna część naszej duchowości. Nawet jeśli się różnimy, nawet jeśli okazuje się, że przy jednym stole zasiadają ludzie, którzy świętują różne sprawy, bo dla każdego z nich Boże Narodzenie znaczy coś innego. Nie możemy w imię duchowego sensu lekceważyć spotkania z bliskimi albo wymiaru kulturowego tych świąt. Jesteśmy jednością ciała, ducha, psychiki i emocji, i świętujemy jako cały człowiek. Dla naszego ducha ważna jest modlitwa, ale także spotkanie z rodziną czy nawet smak świątecznego piernika. Wszystko ma znaczenie, najważniejsze jest to, by odnaleźć równowagę między tymi elementami.

Gdyby Ksiądz Biskup miał wskazać jedno zdanie z Ewangelii, które najlepiej streszcza sens Bożego Narodzenia, które by to było i dlaczego? „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). To zdanie jest streszczeniem wszystkich paradoksów Bożego Narodzenia, opisem Boga, który jest maleńki, bliski i konkretny, zapowiedzią Jego odrzucenia, ale i miłości, którą rozpoznajemy w czułych słowach „owinęła Go w pieluszki”. Świadomość, że Bóg, jak każdy z nas, smał mleko swojej Matki, że było mu zimno i kwilił, gdy był głodny, jest niezwykle wzruszająca, ale i umacniająca poczucie sensu naszego ludzkiego życia. Poza tym, jako duchowny syn św. Franciszka z Asyżu, wspominam te słowa, bo to one natchnęły Biedaczną do stworzenia w Greccio pierwszej szopki. „Chcę naocznie pokazać Jego (Jezusa) braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony na sianie w towarzystwie wołu i osła”. W tych słowach mieści się prostota, ubóstwo i pokora Syna Bożego, Emmanuela – Boga z nami.

CV



bp Damian Muskus
franciszkanin, biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej

FOT. ARCHIWUM

Leszek Waligóra

NA WOJNIE WARTO MIEĆ BUTY.
I FOCHA

Dlaczego w Wielkopolsce wygrali powstanie? Bo jego nie można było przegrać - spróbował ponoć kiedyś zażartować jakiś warszawiak. Do domu nie wrócił. Spróbował też Agaton Koziński, sugerując: Napisz o wielkopolskim pragmatyzmie, w Poznaniu zaczynają powstania tylko wtedy, gdy wiedzą, że wygrają. A tu już 107. rocznica wybuchu. W sobotę! Agatonowi wybaczę. On z Płocka, zdaje się.

I po prawdzie, może mieć trochę racji. Sęk w tym, że my, zadzierający nosa Wielkopolanie, zawsze zakładamy, że wygramy. Nawet jak Lech jedzie na Gibraltarc, to zakładamy, że wygramy, choć dostajemy bęcki. Ale to całe przereklamowane pozytywistyczne myślenie nie zasadza się na wariackim przekonaniu o wyższości i strategii: huzia, z motyką na słońce. Każdy Wielkopolanin zna przepis na sukces i gdy pobieżnie przejrzałem swoje publikacje, odkryłem, że zdradziłem ten przepis już dawno temu. Nie czeka mnie jednak przymusowa emigracja z Wielkopolski, bo zdrada tej tajemnicy nic nie zmienia. W końcu ten przepis to tylko Ślacy potrafią powtórzyć. Brzmi on: jeśli porywasz się z motyką na słońce, to się porządnie przygotuj. Naucz się języka wroga, zgromadź zasoby, wybierz czas i miejsce, gdy jest najłabszy.

A, i miej dobre buty. Dobre, suche i wygodne buty na wojnie bardzo się przydadają. Amerykanie powiedzieliby - i mieliby rację - że przydaje się jeszcze logistyka. Nie przez przypadek mają więcej ciężarówek niż czołgów.

I wywiad się przydaje, oczywiście, że tak. Powstańcy wielkopolscy w dużej części służyli wcześniej, siłą wcieleni, w pruskiej armii. A potem się okazało, że nie tylko znali język, wiedzieli, jak atakuje pruskie wojsko, ale też mieli w nim... kolegów. A koledzy gadać lubili. I, co u Niemców rzadkie, nie bardzo chcieli się już bić. Przynajmniej nie wszyscy.

Ale najbardziej na wojnie i to w Wielkopolsce wiemy, przydają się przyjaciele. Zagraniczni przyjaciele. Nawet tacy, których uczyliśmy ponoć jeść widelcami. Tacy, których fetowaliśmy, po to tylko, żeby po wojnie 1939 roku przypisać im, niesłusznie, cechy wielkich historycznych zdrajców i tchórzów. Peerelowska edukacja już o to zadbała.

Tymczasem, wstyd to przyznać, ale powstanie wielkopolskie było zwycięskie mniej więcej do lutego 1919 roku. I już za momentik zmiołaby je z powierzchni ziemi niemiecka kontrofensywa, gdyby nie pewien przyjaciel. Zagroził Niemcom, że jeśli planów nie porzucą, zrobi im na tyłach jesień średniowiecza. Podziało.

5 lutego 1921 roku Józef Piłsudski odpiął z klapy swój własny krzyż Virtuti Militari i powiedział: „Znajduję się na tej ziemi francuskiej, zaprzyjaźnionej z Polską, którą z radością reprezentuję, w charakterze Prezydenta Republiki. Jednakże w obecności Wielkiego Wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, że jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiam i podziwiam olbrzymie dzieło, jakiego dokonasz, biorąc na swoje barki tak olbrzymią odpowiedzialność. I dlatego dziś z uczuciem głębokiej radości ofiaruję Ci krzyż „Virtuti Militari”, ten krzyż, który jest mi tak drogi, a który nosiłem na swojej piersi, jako Naczelnny Wódz Armii Polskiej”.

Dzielnie się biliśmy. Ale nawet my sobie nie możemy wszystkiego przypisać. Gdyby nie francuski marszałek, Ferdinand Foch, nic by z tego zwycięskiego powstania nie było. Warto mieć przyjaciół.

Adam Bula

WIGILIJNA
MISSION IMPOSSIBLE

To może dlatego jest tak trudne, że w sumie jest proste. Gdy wujek pisior zrędlowie zauważy, że przez Tuska karp w tym roku był droższy o 22 proc., nie odwijaj mu się, tuskowy pacholku, że za to o tyle samo potaniały grzyby. Powiedz lepiej, że karp pysznie przyrządzony. Tylko błagam, nie dodawaj, że jednak w zeszłym roku ryba podana przez Basię to było niebo w gębie.

Zauważyliście może telewizyjne spoty Fundacji Nowej Wspólnoty i jej akcję: „Spokojne Święta: Jak lepiej rozmawiać z bliskimi?”. Oczywiście, zadanie jest dość trudne, podobnie jak misja powołanej w 2020 r. fundacji: ograniczanie polaryzacji społecznej i odbudowa wspólnoty obywatelskiej w Polsce, rozumianej jako zbiorowość ludzi o różnych poglądach, którzy szanują się nawzajem i czują ze sobą więź.

No właśnie: więź! Za każdym razem, gdy ktoś wykrzykuje „prawdziwi Polacy”, gdzieś na świecie umiera miś koala. Zostaliśmy podzieleni na pół. Jedna połowa, ci „prawdziwi”, mają drugich za zdrajców, ci z drugiej części mają tamtych za tępych Januszy. Gdzieś pośrodku ukrywa się mała grupka cwaniaków, którzy nas na siebie napuszczają, bo tak im łatwiej wygrywać wybory.

Przynajmniej jednak, sami dajemy z siebie robić stado baranów. Polaryzację społeczną dzieli się na dwa rodzaje: ideologiczną i afektywną. To pierwsza to różniące nas poglądy. Ta druga pokazuje, jak bardzo nie tolerujemy ludzi inaczej myślących. I - co wynika m.in. z badań wspomnianej wyżej fundacji - mamy tu ciekawy rozjazd. Na poziomie emocji mamy już berliński mur postawiony na lodowym pustkowiu. Tak mi przyszło do głowy, bo w badaniu z maja tego roku Polaków zapytano o ich emocje wobec wyborców innych partii, wyrażoną w skali termometru: -50 do +50 stopni Celsjusza. Wyborcy KO powiedzieli o pisowcach: minus 41 stopni. W drugą stronę wyszło minus 36 stopni. Nie darzą się odrobiną ciepła wyborcy Konfederacji i lewicy, wokół zera krążą uczucia na linii PiS - Konfederacja.

Według innych badań (konsorcjum badań nad demokracją V-Dem) rozłam emocjonalny w Polsce jest większy niż w USA - zajęliśmy

pod tym względem pierwsze miejsce na 49 badanych krajów. To kontrastuje z poziomem tej drugiej polaryzacji - tam, gdzie mówimy o samych poglądach. W zasadzie tylko kwestia aborcji rozcina nas nieodwołalnie, ale w samej Unii są cztery kraje, gdzie „głębokie różnice zdań na niemal każdą kwestię polityczną powodują większe starcia poglądów”.

Przekładając to na nasz obrazek: tuskowy pacholek bardziej nienawidzi pisiora, niż się nie zgadza z jego poglądami. I vice versa. To efekt propagandowego szczucia, gdzie podbijane są skrajnie negatywne emocje zamiast informacji, o co właściwie chodzi. Szczucia wspieranego upadkiem mediów - ale piszę o tym niemal co tydzień i nie chce mi się w te klimaty wchodzić przy Wigilii.

Wy może też spróbujcie. Dr Agnieszka Piotrowska, psycholożka dziecięca, w ciekawej rozmowie na portalu i.pl proponuje np., żeby na Wigilię zrobić regulamin i w nim zakazać rozmów o polityce. Kto się wyłamie, nie dostaje zaproszenia za rok.

To akurat wydaje mi się i zbyt radykalne i mało wykonalne. Polecę wam raczej metodę szerszego planu. Tu z kolei pomoże nagranie, na którym Joel Mokyr, tegoroczny laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, mówi tak:

„Europa jest bogata. Żyje się tu dobrze. 90% ludzkości żyjącej poza Europą chciałoby się tu przenieść. Życie w Europie jest tak dobre, jak nie było dobre jakiegokolwiek życie od początku istnienia ludzkości. I to jest ogromne, ogromne osiągnięcie”.

Czy nam to przypadkiem nie umyka? Nawet jeśli wierzyć Donaldowi Trumpowi, pyskującemu o upadku Europy, i dzisiejszej opozycji, wołającej o jeszcze większym upadku Polski - to... naprawdę mamy z czego upadać. A gdy wam wyskoczy jakiś rodzinny konfederata, gardłujący na złą Unię, to po prostu powiedzcie, że profesor Mokyr jest amerykańskim Żydem, dla którego cała Europa i tak jest dość mała i niekoniecznie ze swej perspektywy musi pamiętać, w jakiej biedzie jeszcze trzy dekady temu był mały, europejski kraik nad Wisłą.

Większy kłopot będzie, jak wujek ze wstępu już nie jest pisior, bo zawiedziony partią matką głosuje teraz na Brauna. A - jakby nie patrzeć - Joel Mokyr jest Żydem, no i wszystko jasne...

Mimo wszystko próbujcie. Dotrwać do pasterki.

PS. A co zrobić, gdy przy stole zaczyna się rodzinny „liberal”. Zlekceważcie typa. Przecież nie ma sensu wchodzić w dyskusję z pacholkiem niemieckiego pacholka.

Zawsze byliśmy Polsce wdzięczni; według mnie jesteśmy jednością. Nie możemy okazywać sobie żadnej wrogości, nie może być między nami wrogości. Gdybyśmy byli nieostrożni, to rzeczywiście moglibyśmy doprowadzić do zrujnowania tego sojuszu. On jest bardzo istotny dla przetrwania Europy i bardzo ważny dla bezpieczeństwa Polski

W PERU ŚWIĘTA PACHNĄ PANETÓNEM

Peru to bardzo rozległy i wielokulturowy kraj, więc święta różnią się w zależności od regionu. Ale wszędzie spędza się je rodzinnie, w gronie najbliższych

Joselyn del Rosario Álvarez Calderón Bacilio, peruwiańska antropolożka mieszkająca w Słupsku

Ieby to lepiej zrozumieć, zacznę od naszych trzech głównych stref i porównam je z polskimi miejscami. Peruwiańskie wybrzeże, ciepłe i suche, przypomina polskie miasta jak Poznań czy Wrocław latem.

Andy, zimne i góryste, kojarzą się z Zakopanem.

Peruwiańska dżungla, tropikalna i wilgotna, nie ma dokładnego odpowiednika w Polsce, ale częściowo można ją porównać do gęstych lasów Białowieży czy Mazur, choć te nie są tropikalne.

Święto przywieźli konkwistadorzy

Z powodu różnic klimatycznych i geograficznych, Boże Narodzenie obchodzimy zupełnie inaczej w każdej części Peru. Warto dodać, że to święto nie pochodzi z naszej kultury, przyjęliśmy je z Europy i Ameryki pod wpływem hiszpańskiej inwazji, która siłą narzuciła nam

katolicyzm, historię narodzenia Jezusa, msze w kościele, dekoracje, prezenty i kolędy. Później, dzięki globalizacji, poznaliśmy Świętego Mikołaja ze świątecznych filmów - ze śniegiem, kominami i scenami rodzin otwierających paczki przy gorącej czekoladzie.

Wyobraź sobie picie gorącej czekolady w suchym upale wybrzeża czy w dusznej wilgoci dżungli. Brzmi dziwnie, ale tak mamy w Peru. Mimo to w grudniu zawsze czujemy, że coś nie do końca do nas pasuje, bo ta tradycja nie wyrasta z naszej historii ani kultury.

Jeśli pytacie, czy w Peru wierzymy w Mikołaja, powiem, że większość dzieciaków marzy o nim, ale dorośli często nie, bo u nas nie ma śniegu, kominów, a nasze zwyczaje mieszają się z lokalną tożsamością, tworząc święta inne niż w filmach czy tu, w Polsce. Chociaż większość Peruwiańczyków to katolicy, więc podobieństwa są: dekoracje,

wieniec adwentowy, wizyty w kościele, szopki.

Dorośli Peruwiańczycy mówią: „Boże Narodzenie jest dla dzieci”, i to prawda. Święta są dla nich, ale trudno utrzymać wiarę w Mikołaja czy świąteczną magię, gdy wiele dzieciaków pracuje od najmłodszych lat. Ameryka Łacińska ma wiele problemów.

Na ulicach Peru w grudniu dzieci sprzedają zapałki, petardy, kadzidła czy słodczyce albo pomagają matkom na jarmarkach i targach. Często widać sieroty w sklepach, myjące auta czy robiące drobne prace. Myślę, że wiele z nich nie zna tradycji pisania listów do Mikołaja - ich marzenia to nie zabawki, ale zmiana losu, „filmowe święta” czy choć ciepła kolacja i rodzinny uścisk.

Aromaty świąt i szopka

Ale święta i tak przychodzą. Ulice pachną panetónem (słodki chleb bożonarodzeniowy) -

po tym aromacie wiemy, że grudzień nastał.

W moim Huancayo większość domów nie ma własnego pieca, ale są komunalne piekarnie, gdzie ludzie zbierają się, by piec panetón i tradycyjną tantę wawę - słodki chleb z mąki kukurydzianej, bez drożdży, w różnych kształtach.

W dni przed świętami rodziny stroją choinkę i szopkę. Peruwiańska szopka jest wyjątkowa: kupujemy gipsowe figurki z Jezusem, często z lamami, alpami, Andkami w strojach cholita czy andyjskimi krajobrazami. Dzieciątka nie stawiamy w szopce od razu, czeka do północy 24 grudnia. W niektórych domach urządzamy konkursy na najpiękniejszą dekorację i szopkę.

Wigilijna kolacja

Na Wigilię, o północy, spotykamy się u krewnych, gospodarza losujemy. Tego dnia ulice wypełniają stragany z lampkami,

ozdobami, sztucznymi choinkami i fajerwerkami. To wir kolorów, hałasu i zapachów, wysiłek milionów rodzin, by świętować, dużo czy mało.

Rodziny zbierają się na kolację: indyk, pieczona wieprzowina czy asado z puree ziemniaczanym i ryżem. Jedzenie wyjmują z pieca godzinę przed północą. Panie chodzą po swoje wypieki do piekarni. Nie może brakować gorącej czekolady z cynamonem, goździkami i mlekiem, plus panetón.

O północy dorośli dają prezenty dzieciom. Rodzice mówią: „Mikołaj był zajęty, poprosił nas o pomoc”. Dzieci otwierają paczki po jedzeniu, dlatego Mikołaj u nas to bardziej iluzja.

Świętowanie od północy

W Peru nie odpoczywamy po kolacji. Odliczamy: 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1... i jest północ, 25 grudnia. Ludzie wychodzą na ulice, witają sąsiadów, sklepy otwarte, dzieciaki puszczają fajerwerki.

W domach gra muzyka, często cumbia, choć to zależy od rodziny.

Rano odwiedzamy tych krewnych, z którymi nie było nas o północy, i szykujemy słynną pachamancę - flagowe danie Huancayo.

Pachamanca symbolizuje rodzinę, bo wszyscy muszą pomóc. Mężczyźni kopią dół, wybierają specjalne kamienie (złe pękają od żaru), palą drewno, aż się rozgrzeją. Kobiety marynują jagnięcinę, wieprzowinę, kurczaka czy wołowinę w andyjskich ziołach, ají, czosnku i soli. Przygotowują ziemniaki, kukurydzę, fasolę. Dzieci pomagają - ich małe rączki są idealne do obierania kukurydzy i humitas. Na gorące kamienie idą mięsa i warzywa, przykryte liśćmi, mokrymi workami i ziemią. Gotuje się kilka godzin. Gdy otwieramy, wszyscy dzielimy się jedzeniem. To piękny rytuał jedności rodzinnej.

©@

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światłej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęćcie rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscybie, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zgłaszać w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i żywności. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdobi przestrzeń, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie nieśmy dobro!



ERMANNNO FURLANIS: ROBIŁEM PIZZĘ DLA KIM DZONG ILA. ALE DLA PUTINA BYM NIE ZROBIŁ

- Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaiolo przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Wojciech Szczęsny

Dlaczego już się Pan nie boi? Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałbym się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na płatformach społecznościowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wia-domo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Trieście. To pierwsze zastrzeżenie. Administracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Trieście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym

Udine i Trieście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Trieście „inverno” [zima - red.].?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspomniał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzam. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej restauracji w Polsce? Pasta alla nerano. No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.



Ermanno Furlanis: W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dołączmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkaniem znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołaczają kolejni i zaczyna się od nowa. To część naszej kul-

tury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10 rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa włoskiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale

problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szprycer jest znany, ale nie jest bardzo popularny.

A wziął się właśnie z Friuli. W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnierzy. W gospodach dostawali lokalne produkty - chleb, ser i wino. Problem polegał na tym, że byli przyzwyczajeni do piwa. Wino w naszym regionie jest bardzo dobre, więc nie chodziło o smak, tylko o pojemność trunku. Kieliszek wina im nie wystarczał, a nie chcieli zamiast kufła piwa zamawiać kufła wina. I wtedy wpadli na pomysł, żeby zamawiać wino, w dosłownym tłumaczeniu, spryskane (niem. spritzen, wł. spruzzare) wodą. Czyli po prostu zmieszane z wodą. Płacili mniej, a picia mieli więcej. Tak to się zaczęło. Co zresztą jest zabawne, bo potem zwyczaj picia spritzu, także aperola spritzu, rozszerzył się na całe Włochy i zaczął być drogi. A na samym początku założeniem było to, żeby było taniej.

Podobnie jak z pizzą.

To prawda. Na północy Włoch pojawiła się dopiero w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zjadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz

w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewnie zwyczaj się nie zmieniły. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

No to jakim cudem został Pan pizzaiolo?

Przypadkiem. Mój wuj zoba-czył, że coraz więcej osób chce jeść pizzę, więc otworzył pizzerię. W tamtych czasach, żeby móc prowadzić taki biznes, trzeba było sprowadzić kucharza z Neapolu lub z okolic. Może trochę przesadzam, ale powyżej rzeki Pad płynącej w poprzek Półwyspu Apenińskiego nie było innej opcji, nikt nie umiał robić pizzy, tak się przynajmniej uważało. Jeśli nie byłeś z Neapolu, nie miałeś prawa jej robić. Brzmi absurdalnie, ale przysięgam, że tak było. No i wuj zatrudnił takiego typu. Migracja osób z południa Włoch na północ miała zresztą wielki wymiar w historii kraju.

W Polsce po II wojnie światowej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później. Nie było już wojny. To migracja nie tylko z wiosek do miast, ale generalnie z południa na północ. To był jeden kierunek. I myśmy naprawdę traktowali tych z południa jako ludzi bez etyki pracy. No i to się często potwierdzało. Wtedy to była zwykła niechęć, choć dziś nazwalibyśmy to rasizmem. Ani mój ojciec, ani mój wuj nie chcieli, żeby ktoś z Sycylii czy Kampanii przyjeżdżał do nas. Ale bez nich nie byłoby pizzy. Sęk w tym, że Włosi z południa naprawdę mają inne poczucie czasu. Ja mogę się spóźnić gdzieś kilkanaście minut. Ale nigdy nie będzie tak, że przyjdę dwie godziny później i będę uwa-

IM LEPIEJ ZNA SIĘ KUCHNIĘ WŁOSKĄ, TYM BARDZIEJ STAJE SIĘ ONA SKOMPLIKOWANA. NIGDY NIE PODAŁBYM SIĘ ZA EKSPERTA OD KUCHNI Z MOJEGO REGIONU

żał, że nic się nie stało. To jest ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturowych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalić drewniany piec na pizzę i przygotować składniki, trzeba co najmniej godziny. Pewnego dnia Neapolitańczyk zatrudniony przez mojego wuję przyjechał tak późno, że przy stołach już czekali ludzie. Miarka się przebrała, wybuchła awantura. Nasz pizzaiolo wyszedł, trzaskając drzwiami i mówiąc, żeby „polentoni” - to pogardliwe określenie osób z północy Włoch pochodzące od polenty, o której rozmawialiśmy wcześniej - sami sobie robili pizzę. No i ja z moim kuzynem stwierdziliśmy, że spróbujemy. Mieliliśmy po kilkanaście lat, lubiliśmy tego gościa z Neapolu i często siedzieliśmy z nim w kuchni i patrzyliśmy, co robi, więc uznaliśmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam zrobiliśmy, ale połowa gości wyszła, a ci, którzy zostali, nie byli zadowoleni. Wtedy zrozumieliliśmy, że to nie jest takie proste, ale warto się podszkolić, bo można sporo zarobić. Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia więcej niż kelner, ale wtedy to było nawet kilka razy więcej.

A roboty było co niemiara. Ja sam kiedyś musiałem zrobić jednego dnia 180 pizz. To mój rekord. Jeśli ktoś mówi, że może zrobić ponad 200, to opowiada bzdury. To niewykonalne.

Kiedy uznał Pan, że umie robić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?

Trzeba więcej, ale po 10 latach nadaje się do jedzenia. W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze. Coraz więcej osób robi rzeczywiście bardzo szybko, ale nie-dobrze. Z kolei inni robią świetną pizzę, ale zajmuje im to za dużo czasu. Mistrzostwo polega na tym, żeby połączyć ilość z jakością. Brzmi trywialnie, ale tak jest. We włoskich pizzeriach pracuje obecnie wielu Albańczyków i przybyszów z północnej Afryki. Są bardzo szybcy, ale nie znają języka i przede wszystkim sztuki gotowania. Nie możesz robić pizzy, jeśli nie znasz teorii kuchni w całości. A to dotyczy m.in. temperatury w piecu. Z kolei ta cała wiedza pozwala resztę rzeczy robić „na oko”. To paradoks, ale tak to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem wtedy dwadzieścia kilka lat i robiłem różne rzeczy. Pracowałem w Austrii, w Klagenfurcie. Poszedłem na targi pracy i tam było stoisko z napisem „Szkoła pizzy”. Podszedłem, żeby zapytać, o co chodzi. Okazało się, że można zapisać się na kurs u osoby, która nie tylko potrafi zrobić pizzę, ale też o niej opowiedzieć. Byłem młody, byłem Włochem, więc jak usłyszałem, że ktoś miałby mnie uczyć, jak się robi pizzę, to się roześmiałem. Ale chciałem zobaczyć, o co chodzi, więc się zapisałem. To wszystko zmieniło. Zacząłem ważyć składniki, opanować temperaturę pieca. Byłem praktykiem, a poznałem teorię. Miałem wrażenie, że w ciemności ujrzałem światło. No i zostałem pizzaiolo. Zdo byłem pewną popularność, bo napisała o mnie jedna gazeta. Stąd Koreańczycy musieli się o mnie dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były najbardziej intensywne dni z moim życiem. Każdy dzień był niespodzianką. Zrozumiałem też, że w Europie mamy za dużo uprzedzeń dotyczących Korei Północnej. Z góry przyjmujemy, że skoro mają inny system polityczny, to się

mylą. Oni mają swoje problemy, a my swoje. Tak na to patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że jest tam problem z poszanowaniem praw człowieka. Nie ma też wolności słowa. To bardzo złe. Ale o Kim Dzong Ilu mogę powiedzieć, że był człowiekiem o dużych horyzontach. Lubił dobrą kuchnię, cenił wysoką kulturę. Doceńał piękno, tak bym to określił. I dlatego zapraszał kucharzy z całego świata, żeby dla niego gotowali oraz uczyli jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreańczycy mierzyli się z biedą i głodem. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie mogę. Zawieziono mnie z lotniska do miejsca, gdzie miałem zamieszkać. Była to nowoczesna lokalizacja. W dobrze wyposażonym mieszkaniu miałem telewizor ze wszystkimi kanałami. No i wtedy w CNN zobaczyłem, że w Korei Północnej dzieje się coś złego. Ale ja tego nie widziałem. Choć muszę przyznać, że widziałem wielu ludzi śpiących na ulicach. Ale nie bezdomnych. Tak jakby

normalnie wracali z pracy i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedziałem. Oficjalnie zapewniali mnie, że wszystko funkcjonuje normalnie. Sam ich pytałem, o co chodzi. Mówili, że problemy z żywnością mogą się zdarzyć w każdym kraju. I uznawali krytykę międzynarodową za mocno przesadzoną. Tłumaczyli to wszystkim dużo niższymi zbiorami wywołanymi przez złe warunki pogodowe. Takie rzeczy mogą zdarzyć się wszędzie. Z tą różnicą, że ich politycy nie chcieli pomocy z zewnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zrobiłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie rozumiem, jak dwa bratnie narody mogły doprowadzić się do kilkuletniej wojny. Byłem na Ukrainie cztery razy i wydawało mi się, że to kraj za przyjaźniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś odwrótnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej części Europy i po prostu mnie to dziwi. Wierzmy, że ta wojna skończy się jak najszybciej. Jedyne, co mogę zaproponować to pizzę - do rozmów negocjacyjnych. Według mnie najbar-

dziej uniwersalna jest pizza z salami, czyli tzw. pepperoni. Lubią ją ludzie zarówno w USA, jak i Korei Północnej. Rosjanom i Ukraińcom też by smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwegii.

Tak, ale z zupełnie innych powodów. Po pandemii COVID-19 we Włoszech wszystko się zmieniło. Mówię o rynku gastronomicznym. Wcześniej uczyłem tego, jak robić pizzę. Po 2021/2022 roku zaczęło brakować mi pieniędzy. Jeden z moich uczniów zaproponował mi wyjazd do Norwegii i założenie lokalu. Biznes nie wypalił, ale okazało się, że lepiej jest zostać. Norwegowie chronią pracowników i przedsiębiorców zupełnie inaczej niż we Włoszech. Po kilku miesiącach podpisałem nową umowę, mam pracę i opłacone mieszkanie. Zarabiam dobrze, dwa razy więcej niż mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie brakuje.

Brakuje mi barów, czyli kafejek. We Włoszech wchodzi się do takiego lokalnego baru, rozmawia z baristą, właścicielem, z gośćmi. W Norwegii w ogóle tego nie ma. Ludzie ze sobą nie bardzo rozmawiają. Bardzo mi brakuje takich niezobowiązujących pogawędek.

REKLAMA 0011450182

Krajowa Grupa Spożywcza

DLA ROLNIKÓW

– wszystko w jednym miejscu!

Kupuj wygodnie w Punktach Sprzedaży Detalicznej Krajowej Grupy Spożywczej S.A.

WSZYSTKO, CZEGO POTRZEBUJE TWOJE GOSPODARSTWO:

- / kwalifikowany materiał siewny
- / nawozy Grupy Azoty
- / włókniny, wapno, nawozy dolistne
- / środki ochrony roślin

 **fachowa porada i organizacja dowozu zakupionych produktów**

 **czynne od poniedziałku do piątku również między Świątami a Nowym Rokiem**

Zeskanuj kod QR i sprawdź adresy sklepów



REKLAMA 0011455469

Burmistrz Czarnej Wody Czarna Woda, 19.12.2025 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA CZARNEJ WODY

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu:
Miejscowego planu zagospodarowania dla obszaru na terenie miasta Czarna Woda, gmina Czarna Woda

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) w zw. z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 oraz 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały Rady Miejskiej w Czarnej Wodzie:

- Nr VI/70/2019 z dnia 24 czerwca 2019 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru na terenie miasta Czarna Woda, gmina Czarna Woda**

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu wyżej wymienionego projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 31.12.2025 r. do 2.02.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie ul. Mickiewicza 7, 83-262 Czarna Woda, pokój nr 9, w godzinach pracy Urzędu.

Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie również do wglądu w ww. terminie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czarna Woda na stronie internetowej www.czarna-woda.pl

Dyskusja publiczna nad przyjętym w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się **w dniu 20.01.2026 r.** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie, ul. Mickiewicza 7, 83-262 Czarna Woda, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie **o godz. 13:00.**

Zgodnie z art. 8c oraz art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (w brzmieniu mającym zastosowanie w powyższej sprawie), każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8c ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi mogą być wnoszone w formie papierowej na adres: Urząd Miasta Czarna Woda, ul. Mickiewicza 7, 83-262 Czarna Woda lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej e-mail na adres: urzad@czarna-woda.pl

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby wnoszącego uwagę, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której uwaga dotyczy.

Uwagi należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 17.02.2026 r.

Uwagi do projektu planu zostaną rozpatrzone przez Burmistrza Czarnej Wody **w terminie 21 dni od dnia upływu terminu ich składania.**

*Burmistrz Czarnej Wody:
Arkadiusz Gliniecki*

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Czarnej Wody z siedzibą przy ul. Mickiewicza 6, 83-262 Czarna Woda. Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej danych osobowych jest dostępna również na stronie internetowej, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu.

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Św. Tomasz zastanawia się, czy każdy człowiek na anioła stróża

W wydawnictwie oo. dominikanów ukazał się ostatni w tym roku tom dzieł św. Tomasza z Akwinu – „Summa teologii”, obejmująca kwestie 75-119 z części pierwszej. Poświęcił je człowiekowi (q. 75-102) i Bożym rządóm nad światem (q. 103-119). Przyjmuje się, że powstały w poł. lat 60. XIII w., kiedy to papież Urban IV wezwał św. Tomasza do Rzymu i uczynił teologiem dworu papieskiego.

Porozmawiajmy o wolności człowieka

Część antropologiczna zawiera bardziej filozoficzne rozważania o naturze ludzkiej, ale też teologiczne zagadnienia związane ze stworzeniem człowieka. Opis natury ludzkiej porusza m.in. kwestie istoty duszy, jej władz oraz właściwych im działań.

Co ciekawe, Akwinata nie omawia tu całej antropologii, gdyż jej część (zwłaszcza dotycząca uczuć) znajduje się w dalszej części „Summy”. Pisząc o stworzeniu człowieka, św. Tomasz zastanawia się nad jego biblijnymi opisami, a szczególnie nad pierwotnym stanem sprawiedliwości, w którym człowiek się znajdował. Wśród tych antropologicznych rozważań znajdziemy m.in. teorię poznania przez abstrakcję, a także fragmenty o wolności człowieka.

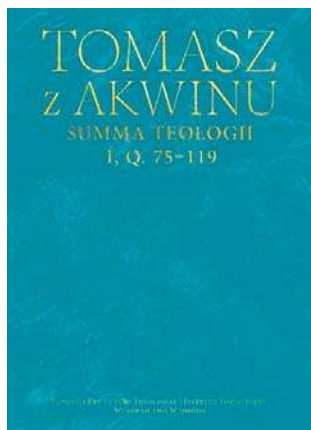
„Człowiek ma wolny osąd, inaczej na darmo byłoby rady, zachęty, przykazania, zakazy, nagrody i kary. Aby się o tym przekonać, trzeba rozważyć, że niektóre rzeczy działają bez wydania sądu – na przykład kamień porusza się w dół i podobnie wszystkie rzeczy, którym brak poznania. Niektóre zaś działają na podstawie wydania sądu, ale nie wolnego – na przykład zwierzęta bezrozumne. Owca, widząc wilka, sądzi bowiem sądem naturalnym, a nie wolnym, że trzeba od niego uciekać, ponieważ sądzi nie na podstawie zestawiania, ale na podstawie naturalnego instynktu” – czytamy w kwestii 83.

Czy natura człowieka pochodzi z jedzenia?

Część „Summy” traktująca o Bożych rządach nad światem zajmuję się sposobem, w jaki Bóg zachowuje stworzenie w istnieniu oraz prowadzi je przez swoją opatrność do celu. Czyni to sam lub za pośrednictwem tzw. przyczyn wtórnych (jak aniołowie i ludzie). Akwinata zaznacza przy tym realną autonomię stworzenia, a jednocześnie jego zależność od Boga. Kwestie te kończą zarazem pierwszą z części „Summy”.

Ostatnia, 119 kwestia tego tomu nosi znamienity tytuł: „O rozmnażaniu się człowieka – co do ciała”. Św. Tomasz stawia tu pytania dość zdumiewające, które i dziś wywołały komentarze. W art. pierwszym pyta: „Czy coś z pożywienia zamienia się w prawdziwą naturę ludzką?” (łac. „Utrum aliqua pars cibi convertatur in veram humanam naturam?”); w drugim zaś bezpardonowo dopytuje: „Czy nasienie, które jest zasadą ludzkiego rodu, pochodzi z nadmiaru pożywienia?” (łac. „Utrum semen, quod est principium humane generationis, producatur ex superfluitate cibi?”).

Ale to i tak przedsmak tego, co znajdziemy w kolejnej części, czyli „Prima secundae”. Będzie tam m.in. o człowieku i jego dążeniu do szczęścia, o ludzkich grzechach i wadach, prawie Starego i Nowego Testamentu, o prawie świeckim, a także o łasce. **margara**



Tomasz z Akwinu, „Summa Teologii” (I, q. 75-119), t. 18 serii, wyd. W drodze, Pro Futuro, Instytut Tomistyczny 2025, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KLAUDIA EL DURSI

Ma dużo centymetrów

Celebrytka w tym roku po raz trzeci została mamą. Pół roku po porodzie nie jest jednak w stanie powrócić do formy sprzed ciąży. Poskarżyła się na to podczas niedawnej wizyty w „Dzień dobry TVN”. W rozmowie z prowadzącymi program przyznała, że nie udało jej się też zbić wagi do 70 kg – a tyle ważyła przed ciążą. Całe szczęście jej partner jest wyrozumiały. – Ja w dużej mierze chyba dzięki Jackowi sobie tak tkwię w tych pełnych kilogramach, bo on każdego dnia mówi mi, jak pięknie wyglądam. To jest superkochane. Jacek uważa, że ja teraz jestem najpiękniejszą wersją siebie, bo on ma dużo centymetrów do kochania – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Zawarła ugodę

Wiosną ubiegłego roku piosenkarka poinformowała, że zakończyła współpracę z wytwórnią, która czuwała nad jej muzycznymi poczynieniami. Przedstawiciele Kayaxu twierdzili jednak, że kontrakt nadal obowiązuje. Konflikt nabrał tempa, kiedy wokalistka wydała samodzielnie singiel „Sobą tak”. Wieniawa sugerowała, że piosenka jest blokowana w serwisach streamingowych przez Kayax. Wszystko wskazywało więc, że obie strony spotkają się w sądzie. Tymczasem w minionym tygodniu pojawił się wspólny komunikat, głoszący, że Wieniawa i Kayax zawarli ugodę, która zamyka rozszczenia i otwiera drogę do wspólnych projektów w przyszłości. „Nasze drogi jeszcze się przezną” – zapowiadają obie strony.

MONIKA RICHARDSON

Nie pije codziennie

Celebrytka była w latach 2014-2023 żoną cenionego aktora Zbigniewa Zamachowskiego. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka zdradziła, że był to dla niej ciężki czas. – W okresie mojego trzeciego małżeństwa myślę, że ocierałam się o alkoholizm, było życie ustawione pod „kiedy jest następna okazja, żeby się napić” – wyznała. I dodała, że nadal sięga po alkohol. – Ja piję, jak najbardziej. Tylko, po pierwsze, nie piję codzien-



Klaudia El Dursi po raz trzeci została mamą. I żali się, że ma problemy z tym, by wrócić do wagi sprzed ciąży

nie, a było w moim życiu tak, że piłam codziennie, i trwało to kilka ładnych lat. Po drugie, nie upijam się do momentu posiadania kaca, bo w wieku 53 lat kaca się inaczej przeżywa niż jak się miało 20. Nie doprowadzam się do kaca, nie planuję życia pod alkohol – podkreśliła.

JOANNA JABŁCZYŃSKA

Daleko odjechała

Cztery lata temu aktorka i prawniczka zdecydowała się na zakup domu do remontu na wsi pod Warszawą. Decyzja o przeprowadzce nie była podjęta impulsywnie. Jabłczyńska rozpoczęła karierę teatralną i telewizyjną w młodym wieku, co sprawiło, że aktualnie ma dużą potrzebę prywatności. – To nie było tak, że nagle coś takiego wybuchło, tylko tym pociągami strasznie daleko odjechałam i to był chyba ostatni moment, kiedy moja intuicja gdzieś z daleka powiedziała: „Hej, tu jestem, tu na wsi” – stwierdziła w wywiadzie. I dodała: Popelniałam wiele błędów w swoim życiu. No dobra, ale pokażcie mi kogoś, kto jest 30 lat w szumnie zwanym show-biznesie i nie wałnął głupoty?

EDYTA GÓRNIAK

Wprowadzi widzów

Gwiazda szykuje się do występu podczas sylwestrowego koncertu Polsatu. Jak udało się dowiedzieć Pudel-

kowi, Górniak zgarnie za wykonanie kilku piosenek aż 150 tys. zł. To właśnie jej przypadnie zaszczyt zaśpiewania w okolicach północy i to z nią miliony widzów przywitają Nowy Rok.

– W tym roku decyzja zapadła szybko. Nowy Rok z widzami Polsatu przywita Edyta Górniak. To bez wątpienia największa gwiazda tegorocznej imprezy. Miała również propozycje od konkurencyjnych stacji, ale wybrała Polsat. Producentom są przekonani, że to właśnie ona najpiękniej wprowadzi widzów w Nowy Rok – zdradza „Faktowi” osoba związana z Polsatem.

WERONIKA ROSATI

Stała się na ścianie

Popularna aktorka od kilku lat mieszka na stałe w Los Angeles i tam koncentruje się na karierze. Co jakiś czas występuje w filmach i serialach, mając w dorobku role u boku takich gwiazdorów, jak Michael Douglas czy Nicolas Cage. Ostatnio pochwaliła się, że wystąpiła w filmie „In The Night”, partnerując Mickeyowi Rourke. – Zrobiłam coś, co niewielu osobom się udało: międzynarodową karierę. Gram w zagranicznych produkcjach, z oscarowymi aktorami – podkreśla w „Vivie”. W minionym tygodniu Rosati poinformowała, że wzięła udział w premierze thrillera „Housemaid”, która odbyła się w Los Angeles.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że energia Ci dopisze.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych i finansach. Horoskop na dziś mówi, że spokój i konsekwencja przyniosą lepsze efekty niż pośpiech.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy odegrają ważną rolę. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że możesz dostać ciekawą propozycję lub inspirujący pomysł.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o własne potrzeby.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dobry dzień na pokazanie talentów. Horoskop na dziś wróży, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na wtorek radzi uważać jednak, by nie krytykować siebie za drobiazgi.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje wysuną się na pierwszy plan. Warto iść na kompromis, bo horoskop dzienny zapowiada, że zgoda przyniesie więcej niż upór.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Nie wszystko musi być głośnie. Horoskop na dziś zapowiada, że cisza też działa na Twoją korzyść.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że nowy plan doda Ci optymizmu.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki mogą się piętrzyć, ale dasz radę. Horoskop dzienny wróży, że systematyczność i spokój pozwolą uniknąć stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność i nieszablone myślenie zapoczątkują. Horoskop na dziś zapowiada, że postanowisz podzielić się pomysłem z innymi.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże Ci zrozumieć innych. Horoskop dzienny na wtorek stanowczo radzi zadbać o poprawne relacje z otoczeniem.

SŁOWNNIK: ANSA, IKAT, LIDO, MARAIS, MATELOT, ROTATOR, STOLA.

ROZWIĄZANIE: AUTOROW SAÐZĄICH DZIELA.

Barrett z aktorką Nawieśniak nagrali baśniowy „Snowman”

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Niski skrzydłowy AMW Arki Gdynia Luke Barrett dał się poznać w niecodziennej odsłonie. Udowodnił, że świetnie radzi sobie nie tylko na koszykarskim parkiecie.

Australijska wokalistka Sia Furler w 2017 roku zaprezentowała kameralny i melancholijny utwór „Snowman”. Przed świętami Bożego Narodzenia w 2025 roku na tapet tę nostalgiczną piosenkę wzięła ekipa... koszykarskiej AMW Arki Gdynia. W rolach głównych wystąpili gdyńska aktorka Weronika Nawieśniak oraz amerykański zawodnik Luke Barrett.

Skrzydłowy wystąpił w eleganckim stroju wieczorowym, a aktorka Teatru Miejskiego w Gdyni w pięknej czerwonej kreacji. Oboje wprowadzają widzów w kołyszący tempie w baśniowo-nostalgiczny nastrój. Towarzyszy im ważny akcent sportowy, czyli niebieska piłka do koszykówki. Teledysk powstawał w dwóch miejscach - w Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza oraz w hali Polsat Plus Arena Gdynia.

W przygotowanie kameralnego i melancholijnego coveru „Snowman” zaangażowali się pracownicy klubu AMW Arka Gdynia. Reżyserem, operatorem i montażyście jest Bartek Müller, za oświetlenie odpowiada Andrzej Formella



Luk Barrett z AMW Arki Gdynia zaprezentował umiejętności wokalne

i Oleh Lazurenko, zdjęcia robił Mateusz Słodkowski, kierowniczką produkcji jest Martyna Laszczkowska, producentką Marta Pałubicka. Za backstage odpowiada Aleksandra Niedzielska, za produkcję audio i mastering zabrał się natomiast Rafał Kowal.

„Snowman” to jedna z moich ulubionych piosenek świątecznych, a sam pomyślałem na teledysk zakałkował wtedy, kiedy dowiedziałem się, że Luke śpiewa. Na Spotify ma piosenkę, którą nagrał wspólnie z siostrą. Od małego grał na pianinie, bo pochodzi z muzycznej rodziny. Wcześniej po-

dobnych projektów nie zrealizowałem, bo, niestety, nikt tak utalentowany muzycznie nie pojawił się w klubie - opowiada nam Bartek Müller.

Pierwsze głosy z szatni koszykarskiego klubu to przede wszystkim zdziwienie, że Luke Barrett tak dobrze śpiewa.

Nagrania zajęły jedynie pięć godzin. Trzy z nich przypadły na studio, gdzie nie musieliśmy robić zbyt wiele poprawek. Luke mówił, że trenował piosenkę, śpiewając pod prysznicem. Dwie kolejne godziny pochłonęły nagrania samego teledysku w Teatrze Miejskim. Nie jest to oficjalna współpraca

z teatrem, ale porozumieliliśmy się w sprawie użyczenia nam przestrzeni. Znaleźliśmy aktorkę, która zgodziła się na realizację projektu, połączenia sportu z teatrem. Na co dzień nie są to bliskie sobie światy - wyjaśnia Müller.

I wcale nie jest powiedziane, że to koniec kreacji zdolnego zespołu pracowników AMW Arki Gdynia z amerykańskim koszykarzem.

Na następne projekty jesteśmy otwarci my i Luke. Następna piosenka powinna być bardziej wymagająca. Może to będzie coś z repertuaru Franka Sinatry - śmieje się Müller. ©©

Energa Trefl pokazał pazur w meczu w Częstochowie

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Rok 2025 siatkarze Energi Trefla Gdańsk zakończyli z przystępem. W niedzielę wygrali w hali w Częstochowie 3:0 ze Steamem Hemarpołem Politechniką.

Mimo absencji trzech podstawowych zawodników - Aleksa Nasewicza, Pawła Pietraszki i Moustaphy M'Baye - zespół Energi Trefla świetnie poradził sobie z będącymi w sportowym dołku rywalami z Częstochowy. Gdańszczanie potrzebowali raptem godziny i 15 minut, aby w trzech setach odprawić ekipę Steamu Hemarpoła Politechniki Częstochowskiej.

Tytuł najbardziej wartościowego gracza spotkania powędrował do Tobiasza Branda,

który zdobył 12 punktów. Na skrzydle można było liczyć na atakującego Damiana Schulza, który dodał 13 punktów. Siatkę na środku skrzętnie pilnowali Piotr Nowakowski oraz Mariusz Schamlewski.

Energa Trefl przerwę świąteczno-noworoczną spędzi na ósmym miejscu w tabeli PlusLigi. Gdańska drużyna zdobyła 21 punktów, a jej bilans spotkań to 8-5.

©©

Steam Hemarpoł Politechnika Częstochowa - Energa Trefl Gdańsk 0:3 (12:25, 20:25, 19:25)

Politechnika: Kowalski, Lipiński 4, Popieła 3, Ebadipour 8, Indra 16, Adamczyk 4, Makoś (libero) oraz Kiedos 2, Sługocki, De Cecco, Jeanlys 1

Trefl: Worsley 4, Nowakowski 5, Schamlewski 7, Brand 12, Orczyk 11, Schulz 13, Koykka (libero) oraz Kogut 1, Sobański, Nurkiewicz

Sędziowali: Sławomir Gołąbek, Bartłomiej Adamczyk

Widzów: 2000



Siatkarze Energi Trefla Gdańsk przypieczętowali zamknięcie roku 2025 wygraną w Częstochowie

REKLAMA 0111246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracujących z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

24 grudnia Biuro Ogłoszeń jest nieczynne



nekrologi.net

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17
i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęża 3,
tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę.
518-503-404

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniebane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

GENERALNE Remonty 888-988-912

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65
www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej
tel. 723-894-857

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

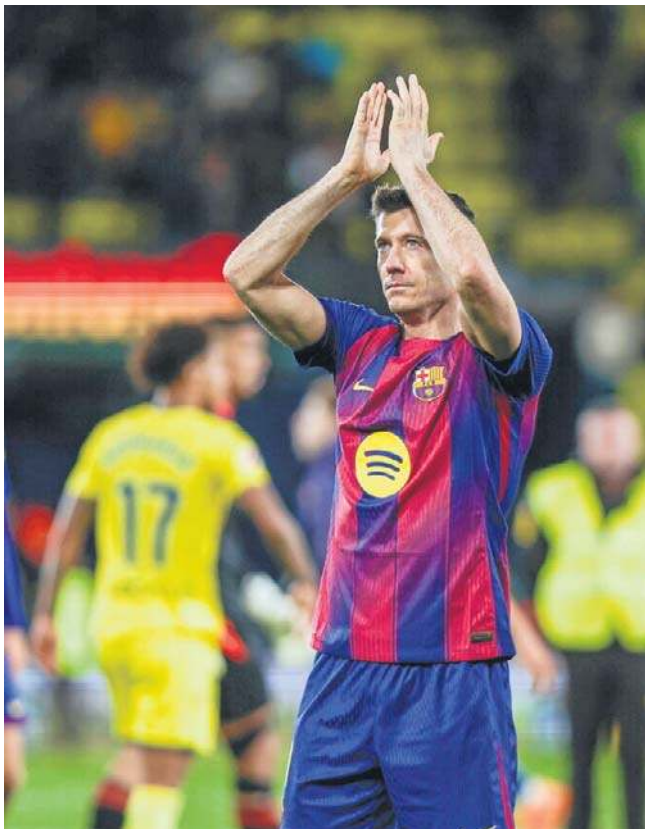
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy голу rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jednym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów - przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana. ©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze:

Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.
Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem.
Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabalą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek.
Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United.
Tomasz Kędziora (PAOK) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem.
Jakub Kiwior (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia.
Kryspin Szczepniak (Górnik Zabrze) - runda jesienna zakończona.
Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone.
Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona.
Jan Ziółkowski (AS Roma) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem.
Kacper Potulski - reprezentant Polski U21 (Mainz) - 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - runda jesienna zakończona.
Jakub Kamiński (FC Köln) - 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin.
Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona.
Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - mecz odbył się wczoraj.
Filip Różga (Sturm Graz) - 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń.
Michał Skórak (Gent) - pauza za czerwoną kartkę.
Bartosz Slisz (Atlanta United) - zakończył sezon.
Sebastian Szymariski (Fenerbahçe) - 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupspor.
Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa.
Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią.
Jakub Piotrowski (Udinese) - 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną.

Napastnicy:

Adam Bulska (Udinese) - 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną.
Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem.
Karol Świderski (Panathinaikos) - 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mistrzów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



FOT. EPA/PAP

Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydować się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kulisach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych - wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premiarowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku - trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafić do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy z cudem. Na-

wet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership - Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość - Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności, co może być coraz bardziej widoczne. Moglibyśmy to obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce rezerwowych i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu - jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z „Lewym”, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam piłkarz będzie

musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora. Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Ciekawie minął Lechii 2025 rok

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl**PIŁKA NOŻNA. Jaki dla Lechii Gdańsk był 2025 rok? Przedstawiamy go w naszym subiektywnym alfabecie.**

A jak Arka. Arka to największy przeciwnik, a dla piłkarzy i kibiców Lechii derby Trójmiasta z lokalnym rywalem zawsze mają szczególne i duże znaczenie. Arka wróciła do PKO Ekstraklasy po pięciu latach i kibice mogli emocjonować się ponownie derbami Trójmiasta. Radość była w Gdańsku, bo Lechia pokonała Arkę 1:0.

B jak Bobcek. To na pewno największa gwiazda w zespole Lechii. Słowak podbija PKO Ekstraklasę i serca kibiców biało-zielonych. W dużym stopniu przyczynił się do utrzymania drużyny w krajowej elicie w sezonie 2024/25, a jesienią w nowych rozgrywkach strzelił 13 goli i jest liderem klasyfikacji strzelców. Pewnie jego transfer do silniejszej ligi to tylko kwestia czasu, ale Lechia będzie chciała drogo sprzedać Bobcka. Mówi się nawet o 10 milionach euro.

C jak Carver. Trener John Carver jest prawdziwym przywódcą w drużynie Lechii. Wśród piłkarzy cieszy się bardzo dużym autorytetem i ma pomysł na to, jak ma grać zespół biało-zielonych. Z całą pewnością utrzymanie drużyny w elicie i kolejne dobre wyniki, to w dużym stopniu jego zasługa. Pokazał też, że potrafi rozwinąć piłkarzy, jak Kacper Sezonienko czy Tomasz Neugebauer, których kibice już dawno chcieli skreślić.

D jak Dubaj. To było ogromne zaskoczenie. Zwłaszcza dla piłkarzy. Cała sprawa z eskapadą na marcowe zgrupowanie do Dubaju w przerwie reprezentacyjnej wyszła po przegranym meczu z Radomiakiem. Piłkarze dowiedzieli się w ostatniej chwili, a już wcześniej mieli zaplanowany wolny czas i zrobiło się nerwowo. Na szczęście szybko sprawa została wyjaśniona, a drużyna Lechii z chęcią do pracy poleciała do Dubaju na zaproszenie i koszt klubu Al-

Ain. Zgrupowanie okazało się owocne, bo po powrocie biało-zieloni grali bardzo dobrze i dzięki temu utrzymali się w PKO Ekstraklasie.

E jak Ekstraklasa. To jest miejsce dla Lechii. Biało-zieloni pokazali w poprzednim sezonie, że potrafią sobie radzić w trudnych sytuacjach. Podobnie jest teraz. Lechia potrzebuje Ekstraklasy, a Ekstraklasa potrzebuje Lechii.

F jak fani. Piłkarze Lechii na fanów mogą liczyć i w każdym meczu otrzymują od nich wsparcie. Niestety, kibice przesadzili podczas meczów z Widzewem Łódź oraz Górnikiem Zabrze. Przez race użyte podczas opraw sędziowie musieli przerywać te mecze. To musiało się źle skończyć. Na Lechię zostały nałożone wysokie kary finansowe, a na kibiców zakazy wyjazdowe. Najpierw na mecze z Legią w Warszawie oraz na pierwsze spotkanie w 2026 roku z Lechem w Poznaniu, na następne na mecze z Motorem w Lublinie oraz - co najbardziej bolesne - na derby Trójmiasta z Arką Gdynia. W tych przypadkach kibice Lechii mogą mieć pretensje tylko do siebie.

G jak Górnik. Dwumeczem z Górnikiem Zabrze w Gdańsku drużyna Lechii zakończyła 2025 rok. Najpierw przegrała w STS Pucharze Polski i odpadła z tych rozgrywek, ale po kilku dniach biało-wzięli rewanż i w spotkaniu o ligowe punkty rozbili zespół z Zabrza 5:2.

H jak historia. Rok 2025 był dla Lechii historyczny, bo klub świętował 80 urodziny. Była feta z torem nad Motławą, wyszedł album „Najwspanialszy Klub na świecie”. Dla fanów biało-zielonych to na pewno klub absolutnie wyjątkowy.

I jak indolencja. To można odnieść zarówno do defensywy, jak i ofensywy. Z pewnością dobrze dało się zapamiętać głupio stracone punkty w dwóch meczach w Warszawie. W poprzednim sezonie Lechia przegrała z Legią 1:2, chociaż prowadziła, ale potem dała się zaskoczyć w doliczonym

PIŁKA RĘCZNA**PGE Wybrzeże Gdańsk spędzi rok na podium Orlenu Superligi.**

Piłkarze ręczni PGE Wybrzeża Gdańsk pokonali u siebie Zepter KPR Legionowo 34:26 (19:15) w meczu 17 kolejki Orlenu Superligi. Tym samym podopieczni trenera Patryka Rombla bar-

dzo dobrze zakończyli udany rok, a przerwę w ligowych rozgrywkach spędzą na trzecim miejscu w tabeli Orlenu Superligi. PGE Wybrzeże: Zembrzycki 1, Poźniak - Michałowicz 10,

Gębala 5, Czapliński 3, Tomczak 3, Czertowicz 3, Stane-scu 2, Pepliński 2, Zmavc 2, Domagała 2, Będzikowski 1 oraz Peret, Rodak, Siekierka, Stępień. (stan)

PIŁKA NOŻNA**Kara dla Lechii za rasistowskie przyspieszki kibiców.**

Kolejna kara dotknęła Lechię Gdańsk, tym razem za rasistowskie śpiewy kibiców podczas meczu z Górnikiem Zabrze. Lechia musi zapłacić 35 tysięcy złotych. (stan)



Piłkarze Lechii Gdańsk na boisku mieli więcej powodów do zadowolenia

czasie pierwszej połowy i drugiej połowy. Ciąg dalszy nastąpił w tym sezonie. Biało-zieloni dwukrotnie wygrywali w stolicy, ale wrócili z jednym punktem, bo pozwolili Legii wyrównać w doliczonym czasie.

Jak jakość. Pomimo głupio straconych punktów w Lechii jest bardzo dużo jakości czysto piłkarskiej. Zwłaszcza w formacjach ofensywnych. Skrzydłowi, środkowi pomocnicy, napastnicy pokazują bardzo duże umiejętności, a taką grę miło się ogląda.

K jak Kurminowski. Rezerwowowy napastnik Lechii pokazał, jak jednym golem można zostać bohaterem i zapisać się w pamięci kibiców. W derbach Trójmiasta drużyna biało-zielonych nie mogła skruszyć defensywnego muru Arki, aż na pięć minut przed końcem meczu to właśnie Kurminowski strzelonym golem dał olbrzymią radość piłkarzom i kibicom Lechii.

L jak licencja. Lechia miała problem, żeby ją otrzymać przez problemy z płatnościami w poprzednim sezonie. Zwłaszcza dlatego, że klub nie regulował rat za transfery. W pierwszym podejściu wniosek o licencję klubu z Gdańska został odrzucony. Udało się dopiero w procesie odwoławczym, ale na Lechię nałożony został warunkowy zakaz transferowy oraz konieczność raportowania co miesiąc, że należności są płacone zgodnie z terminami.

L jak łomot. Taki Lechia zebrała w Lubinie. Zagłębienie dość mocno pokazało biało-zielonym, jakie dziury drużyna ma w defensywie. Biało-zieloni strzelili dwa gole, a nie zdobyli nawet jednego punktu. Dlaczego? Bo dali sobie strzelić aż sześć! To był pogrom, a trener John Carver był tak wściekły, że na konferencji po meczu wygłosił komentarz, ale na pytania już nie odpowiadał.

M jak Mena. To kolejna z kluczowych postaci w zespole z Gdańska. Camilo to z pewnością jeden z najszybszych piłkarzy w PKO Ekstraklasie, który nie boi się wchodzić w pojedynki jeden na jeden i je wygrywa. Mena absorbuje uwagę rywali, daje drużynie jakość i liczby. Na transferze tego piłkarza Lechia też będzie chciała dobrze zarobić.

N jak nuda. Nuda na boisku to coś strasznego. Tej jednak nie ma stadionie Pol-sat Plus Arena w Gdańsku, bo piłkarze Lechii dbają o to, żeby dużo się działo. Czasami nieodpowiedzialności było zbyt dużo. Choćby w bardzo interesującym meczu z Lechem Poznań, w którym Lechia grała świetnie w ofensywie, prowadziła do przerwy 2:0, aby ostatecznie przegrać z mistrzem Polski 3:4. Potem był kolejny mecz pełen emocji z Motorem Lublin zakończony remisem 3:3. Lechia z przytupem zakończyła rok, bo w meczach z Bruk-

Betem Termaliką Nieciecza i Górnikiem Zabrze strzeliła po pięć goli.

O jak obrona. To najslabszy punkt Lechii. Tak było w poprzednim sezonie i tak jest nadal, choć formacja defensywna została zmieniona praktycznie w całości. W tym sezonie Lechia straciła aż 37 goli. Najwięcej w lidze. Dla równowagi strzeliła 37 goli. Także najwięcej w PKO Ekstraklasie.

P jak punkty. Pięć ujemnych punktów. Taka kara została nałożona na Lechię za zaległości finansowe z poprzedniego sezonu. Nie było łatwo to odrabiać. Na koniec roku biało-zieloni wreszcie wyszli ze strefy spadkowej i w rundzie rewanżowej będą chcieli iść w górę tabeli.

R jak Rodin. Doświadczony środkowy obrońca dołączył do Lechii od ósmej kolejki w PKO Ekstraklasie. To był strzał w dziesiątkę. Matej uporządkował grę w obronie. Nie było idealnie, ale poprawę widać. W 7 kolejkach Lechia straciła 19 goli, a w pozostałych 11 z Rodinem w składzie 18.

S jak Sezonienko. Miło patrzeć jak ten chłopak rozwijał się pod okiem Johna Carvera i ile pewności siebie nabrał na boisku. To przyniosło efekty, bo w tym sezonie Kacper jest trzecim najlepiej punktującym piłkarzem Lechii biorąc pod uwagę gole i asysty.

T jak transfery. Lechia zimą nie mogła robić transferów, bo miała nałożony zakaz. Latem starała się jednak wzmocnić. Ruchy można oceniać różnie. Na plus Dawid Kurminowski, Matus Vojtko i wspomniany Matej Rodin. Z oceną trzeba poczekać w przypadku Bartłomieja Kłudki, który miał lepsze i gorsze momenty. Alvis Jaunzems z kolei rozczerował.

U jak Urfer. Stara się uporządkować klubowe finanse i sytuacja wygląda lepiej niż o tej porze w ubiegłym roku. Oby tak zostało. Do tego trzeba przyznać, że ma nosa do transferów.

W jak wypożyczenia. Lechia ratowała sytuację kadrową wypożyczając zawodników. Za trafione ruchy trzeba uznać sięgnięcie po Alexa Paulsena czy Aleksandra Cirkovicia. Maksym Diaczuk popełniał zbyt wiele błędów, ale i tak wywalczył sobie miejsce w składzie. Z kolei Mohamed Awad Alla pokazał więcej chaosu niż jakości. Ponownie biało-zieloni sięgnęli po Antona Carenkę, który miał jednak problemy zdrowotne, grał mało i Dynamo Kijów chce skrócić jego wypożyczenie do Lechii.

Z jak zaległości. Lechia próbuje schodzić z zaległości i sytuacja z wypłacaniem pensji piłkarzom jest dziś całkiem dobra. Jednak, żeby nie było tak kolorowo, to jak klub przegra przed CAS z Luisem Fernandezem i Conrado, to będzie musiała im zapłacić około dwóch milionów złotych. Swoje dołożyli kibice. Dwukrotne przerwanie meczów oraz przyspieszki rasistowskie w meczu z Górnikiem zostały wycenione w sumie na 215 tysięcy złotych, które Lechia musi zapłacić.

Ż jak Żelizko. Lider środka pola Lechii. Pracuje w defensywie, pomaga w ofensywie i strzela piękne gole z dystansu. Zwrócił na siebie uwagę klubów polskich i zagranicznych. Jednak Urfer łatwo go nie odda i też liczy na to, że na transferze Żelizki klub z Gdańska dobrze zarobi. ©©